

Maria Janion

Literatura a spisek

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 67/4, 23-61

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MARIA JANION

LITERATURA I SPISEK

Spiskowiec romantyczny?

Źródło archiwalne o dużej doniosłości dla dziejów literatury XIX-wiecznej zostało odkryte przez Władimira A. Dżakowa z Moskwy. Badacz ten w Centralnym Państwowym Wojskowo-Historycznym Archiwum ZSRR odnalazł obfite dokumenty śledztwa prowadzonego w związku z konspiracjami lat 1833—1849 (m. in. dotyczyło ono warszawskiego oddziału Stowarzyszenia Ludu Polskiego, znanego pod nazwą „świętokrzyżców”, z lat 1836—1838)¹. Dokumenty zostaną ogłoszone w wielotomowej wspólnej polsko-radzieckiej publikacji, w której uczestniczy również Instytut Badań Literackich². Historia spisku bowiem w tej dobie stanowi część historii literatury — i ze względu na udział pisarzy w konspiracjach politycznych, i ze względu na wpływ spisku na literaturę romantyczną oraz literatury romantycznej na spisek.

Dla historyka literatury zeznania śledcze świętokrzyżców przedstawiają wyjątkową wartość. Powodów jest kilka — niektóre łatwo by było z góry przewidzieć, inne odsłaniają się dopiero po starannej lekturze dokumentów. Z pewnością jedną z najistotniejszych przyczyn szczególnego zainteresowania historycznoliterackiego stanowi fakt, że za przywódcę spisku warszawskiego lat 1836—1838 uchodzi Gustaw Ehrenberg, utalentowany działacz polityczny, ale również wybitny poeta, reprezen-

¹ Efekty interpretacyjne tego odkrycia archiwalnego W. A. Dżakow przedstawił m. in. w publikacjach: *Edward Dembowski i rewolucyjne spiski na początku lat czterdziestych XIX wieku*. Z rosyjskiego przełożyła W. Śliwowska. „Pamiętnik Literacki” 1973, z. 2; *Literackie zainteresowania konspiratorów polskich z lat trzydziestych i czterdziestych XIX wieku*. Z rosyjskiego przełożyła J. Sidorowska. Jw., 1974, z. 4.

² W dalszym toku wywodu fragmenty zeznań nie opatrzone przypisami cytuję z materiałów do tejże publikacji.

tant romantyzmu tyrtejskiego, inicjator znanej dyskusji z epigonami w romantycznej poezji krajowej, a także autor utworów, które zdobyły niezwykle popularność stając się tekstami pieśni, jak *Bartłomiej Głowacki* („Hej! tam w karczmie za stołem...”) i — w jeszcze większym stopniu — *Szlachta w roku 1831* („Gdy naród na pole wystąpił z orężem...”, śpiewana do dziś jeszcze, jak wiadomo, jako rodzaj bojowego hymnu ruchu ludowego i rewolucyjnego)³. W jego osobie zatem „literatura” i „spisek” łączą się w taką całość, która nie może pozostawić obojętnym żadnego historyka literatury romantycznej.

Poza tym warto jeszcze zwrócić uwagę na to, że w tradycji historycznej świętokrzyżcy zdobyli sobie renomę ugrupowania politycznego o wyraźnych zainteresowaniach literackich, utrzymującego bliskie kontakty z ówczesną młodzieżą artystyczną zarówno Krakowa jak i Warszawy. Zalicza się więc ich związek do typu ugrupowań mieszanych: polityczno-literackich, wcale zresztą często występujących w życiu literackim kraju w okresie międzypowstaniowym; w wypadku świętokrzyżców mamy jeszcze do czynienia z eksponowaną łącznością, niemal tożsamością niepodległościowych ideałów spisku politycznego z poezją romantyczną. Jej identyfikacja z uczuciami patriotycznymi doprowadziła Karola Balińskiego (oskarżonego również w sprawie świętokrzyżców) nawet do osobliwego terroryzmu, wedle którego każdy prawy Polak musiał być poetą — jeśli nie słowem, to czynem:

bo poezja a miłość ojczyzny to dwa promienie jednego światła — kto prawdziwej poezji nie czuje, ten pewnie Polski nie kocha.

Przypatrzmy się wszystkim naszym prawdziwie polskim stowarzyszeniom — tam gruntem, podstawą, dźwignią jest poezja! tam wszyscy są poeci, jeśli nie słowem, to czynami — tam wszyscy żyją poezją — miłością — braterstwem — niebem!

„Mićkiewicz i Konarski” stanowią dla naszego narodu „toż samo”,

³ O Ehrenbergu-poecie i jego roli w życiu literackim kraju okresu międzypowstaniowego zob. M. Janion: *Poezja w kraju. Próba syntezy*. W zbiorze: *Literatura krajowa w okresie romantyzmu. 1831—1863*. T. 1. Kraków 1975. „Obraz Literatury Polskiej XIX i XX Wieku”, seria 3; *Gustaw Ehrenberg. 1818—1895*. Wybór tekstów opracowała i bibliografię zestawiła M. Dernałowicz. W zbiorze: jw. Sylwetka Ehrenberga, pt. *Od zemsty ludu do domu umartwych*, przedrukowana została w książce M. Janion *Gorączka romantyczna* (Warszawa 1975). — Wariacje osnute wokół wiersza-pieśni Ehrenberga, sięgające aż do czasów drugiej wojny światowej (jak np. pieśń, która zaczyna się od słów: „Gdy naród do boju wystąpił z orężem, / gdy Niemiec mordował nas dziki, / panowie wołali: »Ginać lub zwyciężyć«. / ... i wiali przez Zaleszczyki”) opublikowano w antologii: *Gdy naród do boju...* Wyboru dokonała i opracowała D. Wawrzykowska-Wierciochowa. Warszawa 1975.

gdyż poeta u Polaków to „człowiek, który kocha, cierpi, szaleje lub kona dla ojczyzny”, a w „śpiewy” poetyckie naród ten wierzy podobnie jak w „więzienie, męki lub skon” patrioty-męczennika⁴.

Już w tym momencie ujawnia się możliwość wejrzenia w problem, który tylko dokumenty mogą albo w ogóle zakwestionować, albo potwierdzić trafność jego sformułowania. Przy czym oczywiście należy stale mieć na uwadze tę decydującą — z socjologicznego punktu widzenia — okoliczność, że w działalności grupy świętokrzyżców (liczącej, jak podają sami podsądni, około 30 osób) ujawniają się niezmiernie wyraziście prawidłowości, jakie zachodzą pomiędzy „awangardą” a „społeczeństwem”. Wątpliwie liczebnie grupa awangardowa może być niechętnie widziana przez społeczeństwo, może być nawet przez nie opuszczona, może budzić w nim przerażenie i grozę, ale jednak grupa ta staje się reprezentantką postaw i nosicielką walorów, które z czasem mogą zyskiwać na znaczeniu, przesłaniać obraz niechętnego im społeczeństwa i urastać do rangi najbardziej autentycznych, najistotniejszych wartości epoki. Otóż awangardowość świętokrzyżców wyraża się w fakcie, że w paskiewiczowskiej Warszawie popowstaniowej utworzyli oni grupę „romantycznych spiskowców”, wyposażonych w pełnię „romantycznej mentalności”. Dokumenty śledcze mogą odpowiedzieć m. in. na pytanie, czy uzasadnione są podobne określenia, a bywały one przecież niekiedy kwestionowane bądź też uznawane za zbyt mgliste i nieprecyzyjne.

W nazwie „romantyczny spiskowiec” na plan pierwszy wysuwa się termin: „romantyczny” — termin o wyraźnej proveniencji literackiej. Czy „romantyczny” oznacza zatem w tym wypadku: „uformowany przez literaturę”?

W swych odkrywczych pracach dotyczących semiotyki zachowania Jurij M. Lotman zastosował interesującą klasyfikację stosunków między „literaturą” a „rzeczywistością” w nowożytnych prądach literackich. Można byłoby jego pogląd streścić w następujący sposób: k l a s y c y z m wprowadza niezmiernie ostro zaznaczoną, nieprzekraczalną granicę między sztuką a rzeczywistością — nigdy nie przenikają się one wzajemnie; w r o m a n t y z m i e sztuka staje się modelem i programem dla rzeczywistości: „Życie wybiera sobie sztukę jako wzór i usiłuje ją »naśladować«”; wreszcie w r e a l i z m i e stosunki układają się wręcz odwrotnie — to życie tworzy wzory, które sztuka naśladuje. Teatralizacja życia, zachowywanie się w życiu jak na scenie, stanowi niezmiernie istotną cechę kultury romantycznej — romantyzm programowo narusza ustanowioną przez klasycyzm granicę między sztuką a zachowaniem życiowym.

⁴ K. Baliński, *Pisma*. Poznań 1849, s. VIII, III.

Są epoki, w których sztuka władczo wdziera się w obręb bytu, estetyzując codzienny bieg życia. Takie były epoki odrodzenia, baroku, romantyzmu, sztuki początku wieku XX.

Teatr, rzeźba i szczególnie poezja wywierają wówczas osobliwy wpływ na życiowe zachowania współczesnych⁵. W stanowisku Lotmana uderzają podobieństwa do poglądów Zygmunta Łempickiego, do czego jeszcze powrócimy w dalszym toku wywodów.

W rozprawie traktującej o romantycznych zachowaniach dekabrystów Lotman szczegółowo zanalizował dążność dekabryzmu do nadania znaczenia każdemu postępkowi, zatem: do całkowitej semiotyzacji życia, do globalnej jedności oficjalnych i prywatnych zachowań ludzkich, do utożsamienia słowa i czynu, co stanowiło właśnie znamienny rys — można powiedzieć — romantycznej semiotyki bytu⁶. Żaden znak nie pozostał przez romantyków nie zauważony, ale też i każdy z nich czuł się zobowiązany do wypełnienia posłannictwa odczytanego w znaku kosmicznym czy życiowym⁷. Zasada lektury rzeczywistości wyznaczała w romantyzmie decydującą rolę Księdze. Sam romantyzm chciał być taką Księżką — nie tylko do odczytania, ale i do wypełnienia. Dlatego Mickiewicz mówił w prelekcjach paryskich, sumując aforystycznie ten pogląd:

Jeśliś jeszcze nie odbył swojej wojny krzyżowej i swojej Rewolucji francuskiej, pośpiesz się, bo inaczej nie będziesz mógł iść wraz z pokoleniem dzisiejszym.

Zbudować swą świątynię i odbyć swoją wojnę krzyżową to coś więcej niż przeczytać opis świątyni i historię wojen krzyżowych⁸.

Stosunek między zawartym w dziejach znakiem-przesłaniem do odczytania a naśladowującym je czynem, zachowaniem, postawą jest tu chyba całkiem oczywisty. Lotman dowodzi:

W dziele romantycznym nowy typ ludzkiego zachowania rodzi się na stronicach tekstu i stąd przenosi się do życia.

⁵ Ю. М. Лотман, *Театр и театральность в строе культуры начала XIX в.* W zbiorze: *Semiotyka i struktura tekstu*. Wrocław 1973, s. 338, 355. Zob. też s. 377, 340—341.

⁶ Ю. М. Лотман, *Декабрист в повседневной жизни. (Бытовое поведение как историко-психологическая категория)*. W zbiorze: *Литературное наследие декабристов*. Ленинград 1975, s. 69, 74, 33. Zob. też s. 70: „Z nieświadomego żywiołu życiowego zachowania rosyjskiego szlachcica na przełomie XVIII i XIX w. dekabryści budowali świadomy system znaczącego ideologicznie zachowania życiowego, zamkniętego jako tekst i przenikniętego wyższym sensem”.

⁷ Uwagi na temat dyrektywy semiotycznej jako tkwiącej immanentnie w romantycznej lekturze świata, na temat romantycznego marzenia o całkowitym usensownieniu kosmosu — zob. w książce Janion *Gorączka romantyczna* (zwłaszcza rozprawy: *Romantyzm polski wśród romantyzmów europejskich*, „*Kuźnia natury*” i *Romantyczna wizja rewolucji*).

⁸ A. Mickiewicz, *Dzieła*. Wyd. Jubileuszowe. T. 11. Warszawa 1955, s. 471. Na tej samej edycji opieram dalsze cytaty z Mickiewicza.

Romantyzm żądał wręcz uprawiania zachowań literackich w rzeczywistym życiu, co jeszcze ułatwione zostało przez to, że literackim bohaterem romantyzmu był człowiek współczesny — tekst mógł być zatem swobodnie traktowany jako program realnego przyszłego zachowania się czytelnika⁹. Polska poezja romantyczna — ze względu na szczególne okoliczności historyczne, w jakich nasz romantyzm się zrodził i oddziaływał — z wyjątkową już wprost kunsztownością i naciskiem formowała czytelnika na swój wzór i podobieństwo, tworzyła go jako człowieka czynu, jako osobnika, który każdym swym postępkami poświadczając winien wierność ideałowi patriotycznemu i demokratycznemu. Mówiąc o „romantycznym spiskowcu”, ów właśnie priorytet literatury i jej nakazów mamy na myśli.

Tak rozumiana „mentalność romantyczna” utrzymała się w Polsce bardzo długo, odnawiając się stale w każdej okoliczności, która pozwalała utożsamiać „dążenie do niepodległości” z „nakazem literatury wieszczej”. Tadeusz Konwicki, który praktyczne życiowe skutki literacko-romantycznego zauroczenia pokazał już raz w powieści *Rojsty*, powrócił do tego samego tematu w wyznaniu autobiograficznym, relacjonującym — jakkolwiek rzecz działa się w ponad sto lat później — wszystkie cechy typowego dla „mentalności romantycznej” podporządkowania się nakazowi naśladowania literatury:

Moje pokolenie zaczytywało się w książkach na śmierć. Co gorsza, moje pokolenie wierzyło w książki. [...]

Kiedy spadła pierwsza bomba na Wilno, ja wypęzłem na świat, na niewielki, prowincjonalny świat wileński, opity ambrozją książkową jak pijawka krwią.

A z tych naszych polskich, polsko-polskich i nadpolskich książek wyrwaliśmy niczym główną stronicę jeden jarzący się imperatyw: umrzeć za Polskę.

A więc o sobie: sześć miesięcy partyzantki 1944/45. Pod koniec już chyba dzikiej, znikąd nie sterowanej, może sterowanej tylko przez erudycję literacką. Umrzeć za Polskę. W ogóle umrzeć¹⁰.

To sterowanie przez erudycję literacką — wedle znakomitego określenia Konwickiego — zaczęło się bardzo dawno. Tak było w powstaniu listopadowym, tak było w spiskach polistopadowych. Tak też było u świętokrzyżców. Zostali oni uformowani przez poezję romantyczną, ale również sami ją kształtowali, nie tylko tworząc ją po prostu (jak to się stało w przypadku Ehrenberga czy Balińskiego), ale i dostarczając niezbędne dla niej wzoru osobowego, legendo- czy mitotwórczego, zwracając go jej niejako.

⁹ Лотман, *Декабрист* [...], s. 40—41.

¹⁰ T. Konwicki, *Kalendarz i klepsydra*. Warszawa 1976, s. 74, 75.

Mit osobowy polskiego romantyzmu wyjątkowo silnie związany jest z postacią patrioty-żołnierza-spiskowca-męczennika, poświęcającego się na śmierć za naród i ludzkość, zwłaszcza — najbardziej licząca się w romantyzmie polskim, słowiańskim, europejskim — twórczość Mickiewicza obfituje w tego rodzaju bohaterów literackich. Wszystko, co dotyczy „psychologii spiskowca”, uzyskuje dla interpretacji literatury romantycznej, natchnionej „duchem sprzysiężenia” (Mochnacki), wartość nieprzepełnioną. Jedną z podstawowych kreacji literackich romantyzmu to przecież bohater zbuntowany, skłócony ze światem, wydający mu walkę, najwyżej ceniący wolność osobistą i wolność narodu, schodzący w podziemia i zawiązujący spiski polityczne, rzucający się w czyn wielki, który pochłania go bez reszty; to bohater składający ofiarę z własnego życia. Typowa „biografia” bohatera romantycznego, przynajmniej polskiego, zawiera zazwyczaj te doświadczenia jako konieczne niemal składniki żywota „dziecięcia wieku”.

Słowem, w zeznaniach spiskowców obustronna relacja między „literaturą” a „życiem” mogłaby się ujawnić w wyjątkowo efektowny sposób — i rzeczywiście ujawniła się.

Legenda i prawda

Ale istnieje również i inna jeszcze relacja — między „legendą” a „prawdą”, relacja, zajmująca zresztą w badaniach nad romantyzmem szczególne miejsce, a to ze względu na wyjątkowe wprost upodobanie romantyzmu do legendotwórstwa, najczęściej osnutego wokół tzw. wielkich postaci historycznych. Konfederaci barscy, Napoleon, książę Józef, Kościuszko, Kiliński, Emilia Plater, Ordon, filomaci i filareci, uczestnicy tzw. spisku koronacyjnego, powstańcy r. 1830/31, spiskowcy i męczennicy... Ileż to już procesów rewizyjnych wytoczono romantycznemu legendotwórstwu, usiłując przywrócić uwielbione i uświęcone przezeń osoby i wydarzenia do realnych, właściwych, zwyczajnych wymiarów i jakimież porażkami kończyły się najczęściej te usiłowania! „Porażką” nazwać bowiem można taką okoliczność, że badania naukowców szły swoim torem, a legenda romantyczna pozostawała nienaruszona.

Oczywiście tajemnica podobnego immunitetu legendy jest dość prosta — jej niewyczerpana siła tkwi w zapotrzebowaniu zbiorowej świadomości. Dopóki jest „potrzebna”, nic nie jest w stanie jej obalić; dopóki odpowiada rzeczywistości społecznej i psychicznej, która ją powołała do życia, pozostaje nietykalna. Legenda umiera tylko wtedy, kiedy umiera zbiorowość albo część zbiorowości, dla której była „prawdą”. Ale śmierć ta może być tylko pozorna — w każdej chwili bowiem legenda ma szansę zmartwychpowstania. Walka z legendą jest oczywiście czymś koniecz-

nym w normalnym życiu duchowym społeczeństwa, ale równie niezbędne jest racjonalne uświadomienie sobie mechanizmów jej kształtowania, jej potęgi, jej działania.

Pierwszy rzut oka na dokumenty śledcze uwidocznia odległość między romantyczną legendą „niezlomnych książąt” spisku a rzeczywistością zeznań uwięzionych, przeważnie 20-letnich chłopców, spowiadających się szczegółowo ze swych „występnych” i „szalonych” myśli i czynów przed Stałą Komisją Śledczą w Cytadeli Warszawskiej. Są wszakże dwa wyjątki — i to wybitne: Karol Bogdaszewski i Karol Podlewski, którzy podjęli śmiałą grę ze swymi prześladowcami; są też zeznania zręcznie wykretne: Karola Balińskiego i Aleksandra Bielińskiego, którzy zresztą po uwolnieniu powrócili do działalności konspiracyjnej.

Większość jednak świętokrzyżców zachowała się odmiennie. Nie należy chyba sądzić, że dosłowność ich zeznań w toku prac śledczych i protokolarnych uległa jakiemuś poważniejszemu naruszeniu. Pomijając już fakt, że to właśnie Karol Bogdaszewski „dopraszał się dozwolenia własnoręcznego opisanie całej rzeczy” i że Komisja „dozwoliła Bogdaszewskiemu własnoręcznego tłumaczenia, które on pod jej okiem uskutecznił” (co zresztą oczywiście mogło sprzyjać przemyślanym wykretom, ale mogło też stawiać w gorszej sytuacji więźnia jako bezpośredniego autora zeznań), inni oskarżeni — podpisując „z wolna i wyraźnie odczytany” protokół śledztwa — potwierdzali zgodność jego brzmienia z własnymi zeznaniami; potwierdzali też podpisem „wszystkie poprawki i dopełnienia wnoszone do pierwotnego tekstu”. Naturalnie, protokolant nadawał ich wypowiedziom pewien szlif stylistyczny, ale też jako ludzie „książkowi” — z wykształcenia, upodobania i formacji umysłowej — często nawet zawodowi juryści, raczej umieli oni mówić to, co chcieli powiedzieć¹¹.

Legendarny wzór romantyczny zachowania więźnia tworzy naturalnie III cz. *Dziadów*. Opowiadanie Adolfa w scenie *Salonu warszawskiego* o Cielńskim przedstawia heroizm spiskowca, którego milczenie — w obliczu nieludzkich siepaczy — staje się najwyższym sprawdzianem moralnym („A całą jego było obroną — milczenie”). Milczenie to w dalszym ciągu towarzyszy spiskowcowi wypuszczonemu na wolność:

¹¹ W rozważaniach nad problemem wiarygodności zapisu wypowiedzi świętokrzyżców przydatne mogą być spostrzeżenia Lotmana o sposobie mówienia dekabrystów, którzy w ustnych wypowiedziach stosowali właściwe tekstom pisanym zasady starannego uporządkowania, poprawności składniowej itp. — zob. *Декабрист* [...], s. 31: „Famusow miał podstawy, by powiedzieć, że Czacki »mówi jak pisze«. W tym wypadku nie jest to tylko powiedzonko: mowa Czackiego różni się wyraźnie właśnie swą książkowością od wypowiedzi innych postaci. Czacki mówi jak pisze dlatego, że widzi świat w jego przejawach ideologicznych, nie życiowych”.

Jeśli do jego domu przyjdzie kto nawiedzić,
 Na klamki trzask on myśli zaraz: idą śledzić;
 Odwraca się i głowę na rękę opiera,
 Zdaje się, że przytomność, moc umysłu zbiera:
 Ścina usta, by słowa same nie wypadły,
 Oczy spuszcza, by szpiegi z oczu co nie zgadły,
 Pytany, myśląc zawsze, że jest w swym więzieniu,
 Ucieka w głąb pokoju i tam pada w cieniu,
 Krzycząc zawsze dwa słowa: „Nic nie wiem, nie powiem!”

(sc. 7, w. 165—173)

Cichowski nosił pierwotnie u Mickiewicza nazwisko Machnicki — to ów Kazimierz Machnicki z przedlistopadowego Towarzystwa Patriotycznego, którego w monografii o Walerianie Łukasińskim tak scharakteryzował Szymon Askenazy:

potem w najcięższych chwilach prześladowania i zguby wytrzyma bez drgnienia wyszukane katusze więzienne, z zimną przenikliwością uniknie misternych siდეł indagacyjnych, wzgardliwie odepchnie łaskawe pokusy wielkksiążęce, wytrwa aż do końca, dłużej i bezwzględniej od wszystkich, od samego nawet Łukasińskiego, zgoła niemy i nieporuszony, zamknięty w denegacji prostej i bezwarunkowej [...] ¹².

Jego zasada w śledztwie opiewała:

Albo rzecz, o którą pytany jestem, jest mi wiadoma, albo nie. W pierwszym przypadku postanowiłem nic nie wyjawić; w drugim nic wyjawić nie mogę ¹³.

Z niego uczynił Żeromski bohatera opowiadania *Wszystko i nic*, potwarzającego nieustannie maksymy: „nie wierz nikomu, nie wierz nawet samemu sobie!”, „nie ma takiego, który by nie powiedział”, „wydałby czy nie, tego nie wiesz” — i gromadzącego w sobie wieloletnie doświadczenia męczarni konspiracji i więzienia, „jad mądrości, wysiedzianej w więzieniach, wyciśniętej ze swych starych, okrutnych i wstrętnych cierpień” ¹⁴.

Mickiewicz miał też inny jeszcze prototyp rzeczywisty: heroicznie zachował się podczas śledztwa Tomasz Zan. Podobnie zresztą, jak np. znacznie później Benedykt Kosiewicz, który ocalał swym „bohaterskim milczeniem wśród męczarni” Henryka Kamieńskiego ¹⁵. Milczenie pojawia się tu zatem jako „kategoria etyczna” i jako „cnota heroiczna”, we-

¹² Sz. Askenazy, *Łukasiński*. T. 1. Warszawa 1908, s. 10—11.

¹³ *Ibidem*, t. 2, s. 175.

¹⁴ Na temat Machnickiego Askenazego i Machnickiego Żeromskiego zob. H. Markiewicz, *Zeromski z bliska*. (Na przykładzie „*Wszystko i nic*”). W zbiorze: *Literatura. Komparatystyka. Folklor. Księga poświęcona Julianowi Krzyżanowskiemu*. Warszawa 1968.

¹⁵ H. Kamieński, *Pamiętniki i wizerunki*. Z rękopisów przygotowała do druku i przypisami opatrzyła I. Śliwińska. Wrocław 1951, s. 257.

dle określeń Izydory Dąmbskiej¹⁶. Członkowie jednej z tajnych organizacji amerykańskich XIX w. na pytanie dotyczące jej celów mieli odpowiadać: „Nic nie wiem” — skąd poszło przezwisko „*Know Nothing*”. Wiele konspiracyjnych ugrupowań ubiegłego wieku mogłoby przyswoić taką nazwę czy dewizę, gdyż większość z nich zalecała swoim wyznawcom programowe milczenie bądź utajenie.

Bogdaszewski i Podlewski, jak już o tym była mowa, obrali taktykę przemilczeń, niedopowiedzeń, śmiałych zaprzeczeń — wówczas gdy Komisja operowała zeznaniami innych oskarżonych. Komisja więc była zmuszona upominać właśnie ich wielokrotnie (wobec innych nie musiała się uciekać do podobnych środków). Np. Bogdaszewskiego:

Nierzetelnie zeznajesz i ciągle twe usiłowania zmierzają do ukrycia związku i współwinnych, stąd okazuje się, iż nie przestajesz trwać w chęci rozszerzania demokratycznych zasad, gdyby uwolnienie twoje nastąpiło. I nie posiadasz ani skłonności do okazania za twe występki żalu, ani ufności w miłosierdziu rządu, który twej poprawy więcej niż kary pragnie.

Albo:

Stawionego przed Komisją Karola Podlewskiego upomniano o rzetelne odpowiedzi i odstąpienie od dotychczasowego niegodnego kłamstwa.

Nieustępliwa zatwardziałość obydwu podsądnych była jednak nie do skruszenia. Komisja więc traciła cierpliwość nękając „upartego winowajcę”, „zbrodniarza stanu” — nie tracąc przecież nadziei, że uda się skłonić go do „odkrycia bezwarunkowej prawdy”.

Jako znamieny przykład typu postępowania przyjętego przez obydwu oskarżonych podać można taką próbkę zapisanego w protokole osobliwego dialogu między Komisją a Podlewskim:

20. [...] Gdy wielokrotnie zaprzeczasz i nader oczywistymi okolicznościami do wyznania prawdy skłonić się nie dajesz, Komisja okazuje ci wyżej powołane z daty i stronicy Bogdaszewskiego zeznanie z poleceniem, iżbyś zaniechał dalszego uporu i prawdę wyznał. Bo wszakżeż ustnie domagałeś się, żeby ci podobny dowód okazać, a uważać się będziesz przekonany?

Widzę zeznanie Bogdaszewskiego odpowiednie pytaniu i uwagom Komisji, lecz oświadczam, że zmyślił i że tyle tylko o nim wiedziałem, ile w pytaniu poprzednim zeznałem. Karol Podlewski.

21. Jakież powody miały Bogdaszewski zmyślać przeciw tobie cokolwiek, kiedy łączą was stosunki rodzinne i jeden interes i kiedy wedle wszelkich okoliczności zeznanie jego ma zupełne prawdopodobieństwo?

¹⁶ Zob. I. Dąmbska, *O funkcjach semiotycznych milczenia*. W: *Znaki i myśli. Wybór pism z semiotyki, teorii nauki i historii filozofii*. Warszawa 1975, s. 104: „Jeśli milczy ktoś, kogo zmuszają do zeznań i udzielania informacji, to może być to milczenie obroną własną lub obroną cudzego dobra. Bywa takie milczenie heroizmem”; „Milczenie jest cnotą, gdy nie jest obowiązkiem, gdy równocześnie służy jakiemuś dobru moralnemu, a jest cnotą heroiczną, gdy równocześnie naraża milczącego na cierpienia, których nie milcząc mógł uniknąć”.

Nie wiem, co na to pytanie odpowiedzieć. Karol Podlewski.

22. A jeśli więcej oprócz powyższych dowodów okazanych ci będzie, czy przyznasz to, co dotąd i dlaczego taisz?

Choćby najwięcej mi okazywano dowodów, jednak tego nie przyznam. Karol Podlewski.

Ale upór wobec inkwizytorów, zachowanie zimnej krwi, przemyślana taktyka, umiejętność wyminięcia pułapek, dążność do zatajenia bądź zbagatelizowania jak największej ilości osób i faktów, wszystko to bynajmniej nie stanowiło reguły w zeznaniach innych świętokrzyżców. Niemal wszyscy ci młodzieńcy niezmiernie dokładnie przedstawiają nie tylko własne poglądy i przedsięwzięte działania propagandowe, ale również wyznają — z całą gotowością pamięci — kogo, gdzie i kiedy spotkali i jakie prowadzili z nim rozmowy. Spowiadają się z własnych grzechów, lecz nie przepuszczają i cudzym, jeśli tylko były im znane. Konsul francuski, opierając się z pewnością na tym, co mówiono w mieście, donosił w raporcie z r. 1838, że „aresztowani [w Warszawie] młodzi ludzie, zamiast się starać uniewinnić, wyznali swe projekty obciążające inne osoby [...]”¹⁷.

Wyżyny jakiegoś przerażającego absurdu objawiają się w sytuacji (a nie jest ona wyjątkowa), gdy Gustaw Ehrenberg podaje dokładnie tekst przysięgi, którą złożył jako inicjowany przed „sołtysem” Stowarzyszenia Ludu Polskiego. W jej rocie wymówił słowa: „istnienia Stowarzyszenia nie wydam, groźbą, prośbą, więzieniem nawet i męczarnią uwieść się ani zastraszyć nie dam” — które teraz podaje do protokołu Komisji Śledczej! Czy uznał się zatem za uwolnionego od złożonej przysięgi? Podobnie zachowali się inni, przekazując treść deklaracji programowych (np. „iż dla sprawy Stowarzyszenia pracować nie przestanę, nigdy go nie zdradzę, w jego obronie życie gotów jestem poświęcić”), informując o tajnych znakach, po których poznawali się członkowie Stowarzyszenia, o wysokości składek — aż do całkiem niewinnych przepisów technicznych odczyniania „atramentu sympatycznego”. Co się tutaj przydarzyło?

„Poezja” i „rzeczywistość”

Nie ma dwóch zdań: te zeznania śledcze — tak precyzyjne, tak gorliwe, tak szczegółowe — dostarczają historykowi niczym już nie zastąpionego materiału. Naturalnie, przyjąć należy, że w dokumentach owych znajdują się rozmaite i liczne zniekształcenia, niejako pośrednie, bo

¹⁷ Cyt. za: J. Berghausen, *Ruch patriotyczny w Królestwie Polskim. 1833—1850*. Warszawa 1974, s. 63, przypis.

spowodowane przez szczególne warunki, w jakich powstawały¹⁸. Ale, jak się wydaje — nie są to deformacje uniemożliwiające zastanowienie się nad problemem, który wolałabym w tym momencie nazwać raczej nie tyle moralnym, ile psychologicznym.

Albo może jeszcze inaczej należałoby o kwestii powiedzieć: jakie pozwalają się zrekonstruować przyczyny psychiczne owego gruntownego załamania moralnego, którego skutki obserwujemy w zachowanych zeznaniach śledczych większości świętokrzyżców? Trudno traktować problem jako czysto abstrakcyjny czy teoretyczny, wydaje się bowiem, że coś, co można by nazwać „psychologią spiskowca”, rzutowało w sposób decydujący zarówno na dzieje podziemnych ruchów politycznych, jak i na związaną z nimi literaturę, nie wspominając już o typie argumentów krytycznych, kierowanych w równej mierze pod adresem spisku co romantyzmu.

Z pewnością można przypuścić wiele wewnętrznych powodów „szczyrych” wobec Komisji Śledczej zachowań świętokrzyżców — szok pierwszego aresztowania, brak doświadczenia i treningu psychologicznego, psychoza klęski oraz poczucie utraty oparcia i osamotnienie wskutek aresztowania całej niemal grupy spiskowej; wreszcie być może i to, o czym wspomina Lotman z okazji dekabrystów: „tragiczna okoliczność występowania bez świadków, do których można byłoby, licząc na zrozumienie z ich strony, adresować heroiczne postęпки”¹⁹, a co znalazło tak przejmujący wyraz w wierszu Mickiewicza *Do matki Polki*:

Wyzwanie przyszłe mu szpieg nieznamy
Walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysięzny;
A placem boju będzie dół kryjomy,
A wyrok o nim wyda wróg potężny.

Jednak na podstawie zeznań świętokrzyżców można wysnuć wnioski, że jednym z zasadniczych powodów braku pewności własnej i powierzenia się Komisji Śledczej było bardzo silnie przeżywane zderzenie „poezji” i „rzeczywistości”, tzn. konfliktu między wspaniałą, podniosłą retoryką romantyczną wielkich ideałów a napęliającą strachem i prze-

¹⁸ S. Król (*Cytadela Warszawska. X Pawilon — carskie więzienie polityczne. (1833—1856)*). Warszawa 1969, s. 64, 65) charakteryzuje bardzo dokładnie często sadystyczne i bestialskie sposoby prowadzenia śledztwa przez Komisję, która zajmowała się również sprawą świętokrzyżców: „na badanych miotano obelgi, obsypywano ich stekiem wywisk i przekleństw”; zastraszano ich, oszukiwano, okłamywano i ludzono; w celu wymuszenia zeznań stosowano izolację więźnia i niekiedy bicie. Jednak bicie nie było regułą, „sprawa ta przedstawia się różnie w poszczególnych okresach omawianej epoki”.

¹⁹ Lotman, *Декабрист* [...], s. 51. Autor mówi tu również o karierze — po r. 1826 — tematu sądu bez świadków, „sądu w podziemiach”.

rażeniem, trywialną, ordynarną, brutalną zwyczajnością aresztowania, więzienia, śledztwa. Mówiąc symbolicznie: nie stał się żaden cud, nie dokonała się żadna wielka przemiana, nie powstały tłumy patriotów ani nie zstąpiła z niebios Bogurodzica — wybawicielka Polski; nie doszło więc do niczego z tego, co obiecywała poezja romantyczna, obecna wszak nie tylko w wierszach, ale i w manifestach, rotach przysięg i artykułach publicystycznych. Najbardziej rzeczywisty okazywał się generał-major Storozenko, policmajster, żandarm, stupajka, słynny z obelżywego języka, jakim przemawiał do więźniów²⁰. Starcie — powiedzmy umownie — „romantyzmu” i „Storozenki” musiało w istocie potwornie wstrząsać aresztowanymi młodzieńcami.

Stanisław Morozewicz tak np. przedstawiał przed Komisją wrażenia odniesione z lektury Lamennais'go:

Tam [tj. w Galicji] zastałem jedną z tych zgubnych książek, które bodajby nigdy nie opuszczały drukarskiej prasy. Było to dziełko księdza Lamennais pod tytułem *Les Paroles d'un croyant — Słowa wierzącego*. Napuszone wyrażenia, pokrywające nicosć i fałszywość wewnętrznej wartości myśli, łatwo skierowały mój umysł na drogę błędu — umysł młodociany, który bez przewodnictwa zdrowego rozumu i doświadczenia postępując, chciwie chwytął i poczytywał za prawdę każde rozumowanie szczytnymi wyrażeniami opatrzone.

Nie idzie tu jedynie — jak sądzić wolno — o wprowadzenie w błąd lub przypodobanie się Komisji Śledczej przez odwołanie się do właściwego jej systemu ocen i użycie jej sposobu wyrażania się, lecz o dość autentyczne wyznanie kogoś, kto wytrzeźwiał, doznał osobliwego oświecenia wskutek otrząśnięcia się z chwilowego zamroczenia. Dowodów na podobne „przełomy” można by przytoczyć znacznie więcej.

Oczywiście, należy się domyślać, że wcześniej została przeprowadzona praca nad odpowiednim przysposobieniem do otrzeźwienia, że biciem i głodzeniem, „prośbą i groźbą” (a więc np. obietnicami carskiej dobrośliwości i monarszego wspaniałomyślnego przebaczenia albo przedstawianiem losu opuszczonych rodziców, o których uwięzieni spiskowcy tak często się troszczą, albo zapowiadaniem okropnych kar) skłoniono do szczerego „pokajania się” i wyznania popełnionych błędów. Ale też niedopatrzaniem interpretacyjnym byłoby przeoczenie faktu, że nie tylko z zewnętrznych, brutalnych nacisków, lecz i z osobliwych wewnętrznych

²⁰ Podobiznę jego cynicznego oblicza reprodukuje Król (*op. cit.*, po s. 64), zamieszcza też biografię Storozenki, jak i porucznika korpusu żandarmów — Leichte, członka Stałej Komisji Śledczej, którego podpis figuruje pod protokołami zeznań świętokrzyżców. Do czego zdolni byli ci obaj, świadczy choćby ich śledztwo w sprawie Michaliny Rogalewiczówny. Król cytuje (s. 194): „Storozenko sponiewierał ją i splugawił słowem, a Leichte ją kopał nogami”, po czym dodaje: „Ciężko chorą zwolniono z aresztu pod dozór policyjny, w 10 dni później zmarła”.

konieczności wynikało owo przyznanie się do winy — ze wszystkimi jego konsekwencjami. Te właśnie konieczności spowodowały załamanie się tak słabo ugruntowanej etyki spiskowej, one doprowadziły do uwe wnętrzenia racji reprezentowanych przez władzę. Żaden ze świętokrzyżców nie zachował się tak jak Szymon Konarski, należący wszak do tego samego Stowarzyszenia Ludu Polskiego, były uczestnik powstania listopadowego, wyprawy Zaliwskiego, wyprawy sabaudzkiej, będący starszym od większości z nich emisariuszem, przybyłym z emigracji — z niezmiernie jasno określonym programem działania politycznego.

Dla zrekonstruowania sytuacji, w jakiej znaleźli się oskarżeni, posłużmy się przywołaniem pewnych cech nieco późniejszego (ale w tym wypadku to zupełnie nieistotne) działania konspiracyjnego Edwarda Dembowskiego — takiego, jakim go przedstawiła pod imieniem „Henryka” w *Obrazku wstępnym do Poganki* Narcyza Żmichowska. Przede wszystkim od przyjaciół otrzymuje on przezwisko „Zapaleniec”, a oto osobowość jego naszkicowana w świetnym poetyckim skrócie:

Alchemik, co by wziął trzech ludzi z burzliwymi i sprzecznymi skłonnościami, czterech innych z cnotą najwznioślejszą, pomieszał razem, utłukł w móżdżerku, nalał wodą wiślaną, zagotował przy wulkanie, odcedził przy księżycu, trochę podsycił siarką i saletrą, miałby dopiero dla osobliwości lub dla przestraszenia spokojnych amatorów wista i ojców rodziny esencję podobniutką do takiego jak Henryk człowieka²¹.

Ale dalej Żmichowska, która Dembowskiego nie tylko podziwia, lecz i kocha, używa określenia „egoizm” na oznaczenie sposobu jego postępowania (chodzi o absolutną bezwzględność w dążeniu do celu), a nawet wywodzi, jak to „Henryk kłamał bez litości”. Nie kłamał przecież ze strachu, tchórzostwa i podłości.

Henryk był odważnym jak lew — był w gruncie serca szlachetnym jak epopeja; jeśli kłamał, to ze zbytku gorączkowych myśli, z maligny lub fantazji tylko, a przy tym w życiu swoim miał jedno uczucie, jedną świętość, która mogła i stokroć cięższe winy łaską sakramentalną w oczach bardzo surowych sędziów okupić. Za głos kobiet ręczę przynajmniej — Henryk kochał swoją matkę!²²

Było to zatem kłamstwo z miłości do ojczyzny (podobne do „kłamstwa” Konrada Wallenroda), kłamstwo dla pomyślności rewolucji (czego nie taił w swej ocenie Dembowskiego Henryk Kamieński w *Pamiętnikach*).

W opublikowanych przez Djakowa fragmentach zeznań spiskowców

²¹ N. Żmichowska (Gabriella), *Poganka*. Opracował T. Żeleński (Boy). Wrocław 1950, s. 21. BN I, 121.

²² *Ibidem*, s. 23.

aresztowanych latem 1843 wychodzą na jaw osobliwe wzajemne mistyfikacje. Aleksander Karpiński zeznawał:

Kiedy mi więc Dembowski w potocznej rozmowie kilka razy wspominał, jakie on ma ogromne stosunki w kraju i za granicą i że mógłby być wielce przez swoje wpływy i znaczenie krajowi pożytecznym, mistyfikując się, dałem do zrozumienia, iż beze mnie obejść [się] nie potrafi, bo i ja również mam swoje znaczenie, chociaż być wprawdzie może, iż daleko mniejsze, ale, jak w Kongresowej Polsce, zupełnie stanowcze. Odtąd już nie ja do Dembowskiego, ale Dembowski do mnie wszelkimi siłami starał się zbliżyć²³.

Nie jest to jedynie przemyślana linia obrony, to również prawda bardzo wątego i słabego spisku, który musi szukać za wszelką cenę oparcia dla swej nadziei na przyszłość. Toteż wszyscy zeznający relacjonują nieprawdopodobne opowieści Dembowskiego o przygotowanym przez sprzysiężenie rzemieślników warszawskich powstaniu, które miało wybuchnąć najpóźniej w sierpniu 1843, a wtedy miała powstać cała Polska.

Nagadał mi dużo o Poznańskim i o Galicji, jak tam rzeczy wysoko stoją, że stamtąd ma niezawodne wiadomości, iż wszystko jest w pogotowiu i czeka tylko na Kongresową Polskę, iż nie chcą sami zaczynać, bo wypada, ażebyśmy wszyscy razem ruszyli; że wręczcie jeśli my się nie ruszym, to i tak rzeczy pójdą swoim torem i wypadki koniecznie pomyślnymi zostaną²⁴.

No właśnie — „koniecznie pomyślnymi zostaną”! Na to Karpiński odpowiadał Dembowskiemu, że jeśli w sierpniu Warszawa nie powstanie, „to i tak zawsze na wiosnę spodziewać się czegoś należy”. Nadzieja, jak widać, przybierała nieustannie tę samą mityczną postać.

powstanie wiosenne jest prawdopodobnym, z łatwością można by je doprowadzić do skutku. Ale że i bez tego, kiedy tak rzeczy stoją, to ono, samo z siebie wyciekając, [być] musi²⁵.

Z jednej strony przekonanie, że powstanie być musi, z drugiej zaś — wzajemne podniecanie się wizją niedalekiej wspaniałej przyszłości... Kłamstwo w spisku — dotyczące np. zasięgu działania organizacji, ilości przynależnych do niej sprzysiężonych — było, jak się wydaje, chwytem taktycznym dość rozpowszechnionym i całkowicie w etyce spiskowej usprawiedliwianym i rozgrzeszanym. Tyle tylko, że nie wszyscy umieli — już po uwięzieniu — doznawszy szoku z powodu „pobożnego kłamstwa”, w którego zasięgu się znaleźli, teraz oddać się milczeniu.

Gdy opadło romantyczne oszołomienie i rozgorączkowanie (sami oskarżeni posługują się podobnymi terminami), gdy przestali patrzeć na

²³ Cyt. za: D j a k o w, *Edward Dembowski [...]*, s. 263.

²⁴ Cyt. jw., s. 264.

²⁵ Cyt. jw.

swe położenie „przez szkło romantyzmu” (jak to określił A. Bieliński), gdy musieli spojrzeć w oczy potwornej rzeczywistości — nie stać było owych zagubionych i osamotnionych młodzieńców na trzeźwość umiejętność gry z reprezentantami carskiej „sprawiedliwości”, za co chyba trudno ich winić. Do kondycji konspiratora należało — aktorstwo. Julian Klaczko podkreślił tę cechę u Dembowskiego:

jako emisariusz odgrywał on najrozmaitsze role z jednakową odwagą i mistrzostwem, i nic nie zdradzało w prostym chłopie, który gdzieś w karpackiej chacie wykonywał najgrubsze roboty — wykształconego światowca, mieszkającego przed paroma tygodniami w jednym z najwspanialszych pałaców Warszawy. Wszystko i nic — wszędzie i nigdzie; w tym samym czasie był poszukiwany w zaborze rosyjskim, w Galicji i Poznaniu, zawsze ścigany, nigdy nie schwytany; i jeszcze do dziś dnia [tj. w końcu r. 1847] jego istnienie lub nieistnienie okryte jest nieprzeniknącą tajemnicą²⁶.

Ale Dembowski był niewątpliwie geniuszem konspiracji.

Dodajmy jeszcze, że prawdopodobnie przekonania polityczne świętokrzyżców nie były dostatecznie ugruntowane, by dostarczać mogły trwałego fundamentu w okolicznościach ostatecznych, a niewielu przecież w ogóle umiałoby postąpić tak jak Karol Levittoux, który w r. 1841, obawiając się wydania kolegów, podpalił siennik więzienny i zginął w płomieniach. Przystawała też działać magia grupy, solidarności spiskowo-koleżeńskiej oraz stan, który oskarżeni w zeznaniach określali nawet mianem „moralnego terroryzmu” czy „moralnego postrachu” szerzonego przez przywódców spisku. Michał Olszewski stwierdzał przed Komisją:

Aleksander Wężyk, jako sekretarz Zboru Ziemińskiego, miał nad nami moc nieograniczoną. Okazał się on mi awanturnikiem i poświęcającym się na wszystko. Na zgromadzeniach Zboru wskazywał nam czynności, dawał rozkazy, nauki i rady, zupełnie azjatyckim był sułtanem, za każde nieposłuszeństwo z naszej strony śmiercią nam groził; mówił nam, że jeżeli w przeciągu miesiąca gmin do liczby przepisanej 5 stowarzyszonych nie skompletujemy, oczy nam wydrapie (są to własne jego wyrazy).

Sam zaś Wężyk powtarzać miał, że „jeżeli nie pozna jakiego majstra lub profesora w ciągu 1 miesiąca” (dla utworzenia organizacji wśród rzemieślników oraz w szkolnictwie), „wtedy sobie w łeb strzeli”. Despotyczna władza spiskowych wodzów musiała oczywiście znacznie osłabnąć czy zgoła upaść w warunkach więziennych.

Fascynacji charyzmatyczną osobowością przywódcy wśród świętokrzyżców zdaje się w ogóle nie było, spisek został zresztą bardzo szybko

²⁶ Cyt. za: M. Grabowska, *Julian Klaczko o Edwardzie Dembowskim*. (Z notatek na marginesach t. 7 „Nowego Korbuta”). „Pamiętnik Literacki” 1970, z. 1, s. 243.

wykrzyty. To, co dominuje w nastrojach podsądnych z r. 1838, to raczej — często już wcześniej boleśnie odczuwany i bynajmniej nie prezentowany tylko na użytek Komisji Śledczej — ciężar konspiracji, ukrywania się i udawania oraz żądza oderwania się od własnej spiskowej przeszłości, wyrzeczenia się jej. Cytowany przed chwilą Olszewski wywodził:

To jest całkowite moje wyznanie, cieszę się z tego, że moje czyny wszystkie się wykryły, że zrzuciłem z siebie brzemień całe, wesół jestem, że widoma rządowi przeszłość moja i że się od niej oderwałem.

Michał Gruszecki zaś mówił:

Sami z sobą przestawaliśmy, powtarzaliśmy jedno i toż samo. Każdy z nas, który się tylko zastanawiał, czuł całą nicość naszego przedsięwzięcia, lecz nie śmieliśmy go ani zerwać, ani wydać. Ja przecież cieszyłem się tą nadzieją, że rzecz cała jakiś czas w ukryciu pozostanie, a byłem pewny, że się sama rozbije i że jako była marzeniem, tak się też jako marzenie rozejdzie.

Początkowy silny impuls ideowy, oddanie się „szałowi młodości”, i późniejszy lęk przed odpowiedzialnością, przed nieuchronnością kary, poczucie słabości i zagrożenia, braku oparcia w większej liczbie spiskowych oraz w społeczeństwie — to stały wątek zeznań świętokrzyżców.

Niech myśl młodych, ciemnicy nie przestąpi proga,
Niech spisek z czarną twarzą na świat nie wychodzi,
Bo tam na świecie białym błyszczą Boga słońce!

(akt III, sc. 4, w. 149—151) ²⁷

— mówi Prezes w *Kordianie* Słowackiego, znakomicie oddając lęk przed czarnością spisku wylętego w ciemnościach, czarnością moralną przede wszystkim. Wydobyci z tych ciemnych otchłani świętokrzyżcy, postawieni przed Komisją Śledczą, tracili swoją pewność moralną w zetknięciu z aparatem represyjnym, reprezentującym wszak legalną władzę i państwowy autorytet. Wtedy przypominali sobie, że obrazili Monarchę i zmartwili Ojca, wtedy deklamowali — jak Stanisław Morozewicz — oficjalną doktrynę legalizmu:

Przekonany jestem, że nie tylko w postępowaniu moim zbłądziłem, ale stałem się prawdziwie przestępnym, bo człowiek nie ma żadnego prawa nie tylko czynem, ale i słowem powstawać na instytucje, których początek z wyższych nad pojęcia umysłu praw Boskich pochodzi [...].

Sprzysiężenie młodzieńców

W zeznaniach śledczych oraz dokumentach programowych, skonfiskowanych podczas rewizji, spisek młodzieńców, będący podstawową „for-

²⁷ J. Słowacki, *Dzieła wszystkie*. T. 2. Wrocław 1952, s. 159.

mą życiową” romantyzmu²⁸, odsłania wszystkie swoje pozytywy i negatywy — to, co Żmichowska zwracając się do niezującego już „Henryka”-Dembowskiego określała słowami:

a ja cię tak lubiłam w prostocie twojej złej i dobrej natury, w bogactwie twojego światła i w czerności twoich cieniów!²⁹

Świętokrzyżcy to przeważnie chłopcy reprezentujący główną kadrę spisku w Królestwie — „młodzież szkolną i urzędniczą”³⁰, pracujący często jako aplikanci sądowi, poznający się „w traktierni podczas obiadu”, mieszkający nieraz w tym samym domu albo na tej samej stacji, stołujący się u matki jednego ze spiskowców — Aleksandra Krajewskiego. Wielu z nich wspomina o tych obiadach jako okazji do rozmów, spotkań i wręcz „propagandy demokratycznej”.

Wśród cech charakterologicznych, które determinowały rodzaj ich działalności, wymieniane są najczęściej takie, jak porywczność, śmiałość, skłonność do „uniesień gorączkowych”, do chwilowych „obłąkań”, zagorzałość; jeden z nich prezentuje się jako „zapalenić oddający się marzeniom”. W ogólności — obok „rozognionej wyobraźni” — owo oddawanie się marzeniom powoływane bywa jako powód zejścia na niebezpieczne manowce.

Jako młody, niedoświadczony, biedny i bez losu, oddałem się tym marzeniom myśląc, że jeśli nie sobie, to przynajmniej ogłowi jakąś przysługę uczynię.

— tak „Prawdymów”, czyli Mieczysław Wyrzykowski, przedstawia wrażenia, jakie uczyniły na nim rozmowy z Ehrenbergiem. W podawanych autocharakterystykach bez trudu rozpoznajemy rysy „dzieci szału”, „marzeń dzikich potępieńców”, od których rola się ówczesna poezja kra-

²⁸ Na ten temat obszerniej — zob. M. Janion, *Druga i trzecia generacja romantyków* (w: *Gorączka romantyczna*). Krajewski w zeznaniach relacjonował rozmowy swoje z Morozewiczem w r. 1838 o „demokracji i jej propagowaniu”: „Rzekł mi tenże Morozewicz, iż na mnie niewiele można liczyć w tym względzie, gdyż ja w propagandzie widzę tylko prostą gawędkę demokratyczną przy fajce i nic więcej. Gdy od niego zażądał objaśnienia tych wyrazów, zaczął on mi dopiero opowiadać, że propaganda nie jest zwyczajną gawędą, że ona w zachodniej Europie jest uorganizowanym ciałem, Stowarzyszeniem działającym systematycznie, że przeto i u nas tym samym być powinna”. Takich wypowiedzi znaleźć można sporo. Świadczą one o silnym ówczesnie dążeniu do zorganizowania się w partię, stronnictwo, a w warunkach polskich — w podziemne ugrupowanie polityczne. Romantyzm, wywierając potężny wpływ na europejskie życie społeczne i kształtując nowożytną kulturę polityczną, wspierał podobne dążności do dyferencjacji i samoświadomości.

²⁹ Żmichowska, *op. cit.*, s. 24.

³⁰ Zob. na ten temat wywody Berghausena (*op. cit.*, s. 46).

jowa. Oddziaływanie poezji na młodzieńców i młodzieńców na poezję było obustronne.

W sposób naturalny musiał się też zarysować konflikt, który Kajetan Koźmian jeszcze przed powstaniem listopadowym uznał za decydujący o nowożytnych dziejach Polski:

Ale niestety, już bezbożna nauka, wszczepiona w młodzież przez Mickiewicza *Odą jego do młodości*, chwyciła się niedojrzałych zaków serca i umysłu. Już dzieci uprzedziły się, że one są jedynie narodem, one są zdolne przewrotem towarzystwa kraj zbawić, a ojcowie — niczym lub przeszkodą³¹.

Ubodzy młodzieńcy ze spisku świętokrzyżców, mogący o sobie potwórzyć autocharakterystykę Łukasiewskiego:

ten człowiek, nie mając żadnego znaczenia, jakie dają urodzenie, majątek, zasługi lub znane talenta, przyjął trudną i niebezpieczną misję, nieść pomoc i ulgę nieszczęśliwym ziomkom³².

— rozumowali w sposób podobny. Uprzedziwszy się, że oni „są jedynie narodem”, usiłowali wziąć na siebie cały ciężar demokratycznego i niepodległościowego posłannictwa, poświęcenia się dla dobra ogółu, „otarcia łez cierpiącej ludzkości”. Jednak sprzeczność między „spiskiem” a „familiją” była przez nich bardzo silnie odczuwana i przeżywana.

Aleksander Krajewski podaje, że jeden z tych, których próbował „zdemokratyzować”, odmówił, posługując się następującą argumentacją: „że on wreszcie ma rodziców i familję, która mu jest droższa nad wszystko”. Michał Gruszecki zaś tak przedstawia swój stan psychiczny i umysłowy w roku 1838:

Szalona myśl o demokracji opętała nas z początku tak silnie, że wygnała z serca naszego wszelkie inne uczucia. Ja sam zajęty nią zapomniałem o świętych dla monarchy obowiązkach i moich familijnych stosunkach. Ojciec mój za każdą w domu rodzicielskim bytnością zaklinał mnie, abym się ściśle do woli rządu stosował, napominał, abym pism zakazanych nie czytywał, rozmów zdrożnych nie prowadził, ale się kształcił na wiernego poddanego, dobrego urzędnika i tym sposobem jemu na starość stał się pociechą. Ja przecież tak silnie uwiedziony zostałem zgubnymi zasadami, iż zapomniałem o zdrowych, prawych radach ojca mego.

Jeśli nawet dopuścimy tutaj do głosu okoliczność mówienia „pod Komisję”, to i tak konflikt między „ojcami” a „dziećmi” nie daje się ani stuszować, ani unicestwić. Dopiero gdy mijała „zaraźliwa choroba”, jak

³¹ K. Koźmian, *Pamiętniki*. [...] ustalenie tekstu w oparciu o autograf oraz komentarz filologiczny: M. Kaczmarek i K. Pecold. T. 3. Wrocław 1972, s. 88.

³² W. Łukasiewski, *Pamiętnik*. Opracował, wstępem i przypisami opatrzył R. Gerber. Warszawa 1960, s. 81.

jeden z podsądnych określa szal spiskowania, przychodziły uzalenia się na wiek młodzieńczy, brak doświadczenia i brak rozumnych przewodników. Jednakże w stanie gorączki romantyczno-konspiracyjnej spiskujący młodzieńcy byli najgłębiej przekonani, iż rozporządzają dostateczną wiedzą, mądrością, znajomością rzeczy, by ojczyznę wyjarzmić i ludzkość zbawić. Mieli poczucie swej wyjątkowości. Widzieli przecież sytuację tak, jak to podsumował najstarszy z nich, 40-letni Onufry Świerczewski (rachmistrz Rządu Gubernialnego Augustowskiego), mówiąc o Suwałkach:

u nas pod względem pomnażania Towarzystwa na nikogo nie można liczyć, gdyż wiele jest osób żonatyh, obarczonych familią, a młodzi zajęci są kartami i zabawami.

Jeden ze spiskujących sensatów, Morozewicz, zadał wtedy już tylko jedno pytanie: „to przynajmniej żeby składki można od kogo zbierać?” Nie żywił więc Morozewicz poważniejszych złudzeń co do społeczności, ale w jakimż stopniu musiał wówczas odczuwać wyższość swego położenia!

Emigracja, która w tej fazie spisku krajowego wywierała zasadniczy wpływ na jego koleje, doskonale orientowała się w biegu rzeczy i szansach działania. Ehrenberg opowiada więc o związkach Stowarzyszenia Ludu Polskiego w Krakowie z „Młodą Polską” w Szwajcarii:

Zarząd tego Stowarzyszenia, będący początkowo w ręku emigrantów, miał przyjść do ludzi bardziej sympatyzujących z młodzieżą. I z tego powodu ja, aczkolwiek tak bardzo młody (miałem wtedy dopiero lat 18), przez wzgląd na moje chęci i moje usposobienie zostaję przyjęty. [Podkreśl. M. J.]

Kilkakrotnie zresztą dostrzec można przy lekturze zeznań, że spiskowcy jakby uświadamiali sobie kalkulacje polityczne starszych i doświadczonych emigrantów, którzy wykorzystywali dla swoich widoków „zapalone wyobraźnie młodych stowarzyszonych”.

Stanisław Morozewicz komentuje np. zastosowanie do Ehrenberga przez przybyłego z Krakowa Aleksandra Wężyka zwrotu „człowiek zużyty”:

To wyrażenie „człowiek zużyty” oznaczało tego zwykle, który będąc przez niejaki czas czynnym, okazywał się później obojętnym i, bądź przez znudzenie, bądź przez rozwinięcie się w nim rozsądku, do rozszerzania demokratycznych wyobrażeń niewiele zapamiętywał. I jak później z rozmów z Wężykiem i Ehrenbergiem dowiedziałem się, było prawidłem Malinowskiego i innych emigrantów, żeby nigdy długo tychże samych ludzi do składu zborów nie używać, tylko dobierać zawsze jak najmłodszych i jak najzapaleńszych, aby tym sposobem Zbór Główny w niższych Zborach żadnego oporu w wykonaniu swych poleceń nie znajdował. [Podkreśl. M. J.]

Taktyka werbowania i zmiany sztafet młodych fanatyków charakterystyczna jest w ogólności dla nowożytnych partii politycznych i trudno sobie wyobrazić, żeby działacze emigracyjni zaniedbali tę stronę sprawy. Dążyli z pewnością do tego, aby wzmacniać rozgorączkowanie młodzieży, jej demokratyczne i romantyczne „omamienie”, stowarzyszone z „nadzieją nieomylnego i rychłego skutku”. Ileż razy ten zwrot o „omamieniu”, „uwodzeniu”, „opętywaniu” młodzieży spotykany w emigracyjnej i krajowej publicystyce liberalnej i konserwatywnej, również w listach i utworach Krasińskiego, tu uzyskuje niespodziewane potwierdzenie — jako informacja o stałych sposobach oddziaływania demokratycznej emigracji na kraj.

Usiłowania emigracyjne znajdowały grunt podatny w umysłach młodzieży przede wszystkim dlatego, że — znużona i znudzona „czczością rzeczywistości” (a należy przypomnieć sobie, że była to rzeczywistość paskiewiczowskiej Warszawy w parę lat po stłumieniu powstania listopadowego³³) — z zapałem oddawała się ona marzeniom o tzw. lepszym świecie, pragnąc pracować „nad otrząśnięciem się z niewoli i upodlenia”. Trudno zresztą powiedzieć, żeby przedstawiały one coś szczególnie zdroźnego — były to po prostu niezmiernie typowe dla wieku młodzieńczego marzenia o bohaterstwie, o odegraniu jakiejś niezwyklej roli, o poświęceniu się dla wielkiej sprawy, podsycane jeszcze przez romantycznego ducha epoki. Emigracja umiała nadać im właściwy kierunek polityczny — „demokratyczny”, jak to określają sami podsądni.

Rozmowy nasze o przyszłej wolności i niepodległości narodów były ciągłym marzeniem [...].

Wiara demokratyczna gruntowała się: na uznaniu za najlepsze tych form rządowych, które były oparte na zasadach wolności, równości i braterstwa; że dzisiejszy stan społeczeństwa nie odpowiada powołaniu człowieczeństwa; że sam duch czasu i postęp demokracji musi zmienić; że rządy arystokratyczne są główną zaporą szczęścia ogólnego.

Później Wężyk chciał ze mną rozmawiać tylko o demokracji wznosząc się w niej do najwyższego stopnia, do dziwactwa, bo mawiał mi o równości kobiet, nawet dzieci [...].

Przekonania demokratyczne wielu spośród świętokrzyżców uzyskiwały silną motywację emocjonalną i nie sprowadzały się bynajmniej do ogólnikowej „g a w ę d y”, jak oni sami najczęściej określali — w przeciwieństwie do własnej „p r o p a g a n d y” — nieobowiązującą gadaninę na tematy społeczne. W zeznaniach wielokrotnie pojawiają się relacje o zajadłych sporach na temat szlachty i chłopów. Tak np. Antoni Wałęcki opowiadał o treści swych „wyobrażeń demokratycznych”:

³³ Zob. charakterystykę położenia inteligencji: R. Czepulis-Rastenis, „Klasa umysłowa”. *Inteligencja Królestwa Polskiego. 1832—1862*. Warszawa 1973.

należy nam pracować, ażeby lud prosty oświecać i dać im poznać ich prawa wolności i równości, żeby ich nauczać po karczmach i po wsiach, i gdzie tylko zdarzy się sposobność, ażeby poznali, iż nie powinni być ciemnieni i utrzymywani w poddaństwie, że to jest przeciw przeznaczeniu człowieka. Przeciw zaś szlachcie powstawałem nazywając ich egoistami.

Jego koledzy jednak oponowali wobec tak stanowczych potępień, „utrzymując, że tylko szlachta, i to tylko możniejsza, może przechować wspomnienia dawnych czasów świetności polskiej”. Tak więc od razu w mikrokosmosie tej dyskusji ujawnia się podstawowy dylemat romantycznej polityki: „tradycja” czy „rewolucja”, „patriotyzm” czy „demokratyzm”.

Podobnie śmiało, a może i śmielej niż Walecki, poczynił sobie Bogdaszewski. Chciał on — wedle relacji Juliusza Cenara — wpajać chłopom przekonanie, że „chłop taki dobry jak i szlachcic”; powstawał przeciw księżom, dowodząc, że „nie wstępują w zasady Jezusa Chrystusa”, a „Jezus Chrystus był rzetelnym demokratą, bo zalecał zgodę, jedność, równość braterską i brzydził się arystokracją”; dalej:

wyobrażenia wolności, równości i niepodległości między chłopów i wszelkiego rodzaju rzemieślników najgorliwiej wkorzeniać trzeba, bo klasa ta, jako najliczniejsza, przez swą siłę fizyczną obali wszystko, co jej na przeszkodzie stanie, a więc szlachtę i rząd obecny, których swymi tyranami poczytywać winni, [...] nareszcie wyobrażenia takie, gdy staną się powszechne, uwolnią Europę od tłoczącego ją jarzma i połączą ludy węzłem braterskim.

W innej jeszcze rozmowie z Cenarem miał Bogdaszewski stwierdzić:

Przecież kiedyś może się skończy ta bieda nasza i chłopów, żeby szlachta nad nimi przewodziła. Wtenczas pierwszy lepszy chłop złapie za fuzję swojego pana i odplaci mu się za baty, które od niego odebrał. Po czym zaczął śpiewać:

Wzięli diabli pana,
Do piekła go niesą.
Na ziemi — wesele,
Poddani się cieszą.

Sam Bogdaszewski mniej więcej w podobny sposób scharakteryzował zasady własnej propagandy demokratycznej. Interesujące w jego wywodach jest to, co można byłoby nazwać „uwewnętrznieniem demokracji”, którą to postawę usiłował zaszcześcić ogółowi „młodej szlachty”. Motywacja emocjonalna poglądów demokratycznych została przez Bogdaszewskiego jasno wypowiedziana: obudzenie „żału na widok nędzy i cierpień”, co szczególnie targало „młodymi sercami”, wrażliwymi na widoki ponizania „godności człowieka”. Bogdaszewski, mówiąc przed Komisją Śledczą: „Oto jest zupełny i szczery zakres mojej propagandy przez e m n i e s a m e g o u t w o r z o n y” (podkreśl. M. J.), nie tylko chciał całą winę wziąć na siebie — w ten sposób ujawniał rów-

niez swoje wewnętrzne, intymne wręcz przeżycie krzywdy ludu i dojście do przekonań demokratycznych drogą własnej wrażliwości i własnej myśli.

Podobnie Marceli Brochocki streszczał wypowiedzi Aleksandra Węzyka (znamienne, że również jak Bogdaszewski inicjowanego w Galicji przez radykalnych działaczy Stowarzyszenia Ludu Polskiego), ujmującego się za „pracowitą klasą ludzi, trudniącą się produkcją płodów żywiących całą ludzkość”, a żyjącą „w nędzy, pogardzie i poniżeniu niesprawiedliwym”. Sprawiedliwe zaś postępowanie wobec nich miałyby polegać na „oddaniu im tego, co teraz niesprawiedliwie mają odjęte”, na „nadaniu im własności gruntowej niesprawiedliwie posiadanej przez szlachtę”. Ponieważ zaś „szczęście człowieka żyjącego w społeczeństwie zależy także od opinii panującej”, Węzyk kładł nacisk na manifestowanie przekonań o równości wszystkich ludzi, na niepogardzanie „nimi przez to, że są niższego urodzenia, biedni lub śludzy”. Z tego punktu widzenia znamienne są pseudonimy spiskowe, jakie przybierali sobie stowarzyszeni: „Chłop”, „Gunia”, „Kuczempa”, „Chryć-Buzak”, „Mścisław Rembacz”, „Ludomił Obuch”.

Wspomniane już odczucie różnicy między „patriotyzmem” a „demokratyzmem”³⁴ nurtowało świętokrzyżców pod różnymi postaciami: niektórzy mówili o przejściu od „dążności patriotycznej” do „dążności demokratycznej”, inni rugowali „demokracją” na rzecz „uczuć patriotycznych”, jeszcze inni zaś podkreślali: „nie chcemy nic w naszej nauce, co by miało związek z patriotyzmem” — sądzeni, że rewolucja demokratyczna, niszcząc tradycję szlachecką, automatycznie niejako przywróci niepodległość narodową. Widać zatem wyraźnie, jak w jednej grupie spiskowej kłębiły się rozmaite wątki myślowe, tworzące się na podłożu dwóch podstawowych tendencji romantycznych: niepodległościowej i demokratycznej.

Podlegając silnym wpływom propagandy Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, które kładło nacisk na rozumowe uzasadnienia przekonań demokratycznych, romantyczni młodzieńcy w kraju nadawali im jednak również wykładnię emocjonalną — od żalu i współczucia do szału, gorączki i obłędu. Idee, które można wyczytać w ich obszernych zezna-

³⁴ W cytowanych przez Dżakowa (*Edward Dembowski* [...], s. 271) zeznaniach spiskowców, aresztowanych latem 1843, znajdujemy informację o następującym sporze wśród przywódców spisku: „I to była sprzeczka: jedni chcieli czysto demokratycznych [dążeń], ja byłem za tym, żeby więcej w patriotyzm uderzyć, a dać pokój demokratyzmowi, bo to robota wiekowa, bez oznaczenia jakości działania, bez planu, zaraz w swym pierwszym wydaniu na świat musiała upaść”.

niach, zostały zaczerpnięte z obiegowego repertuaru europejskiej demokracji. Jednak tych „kilka myśli... co nie nowe”, mówiąc językiem Norwida³⁵, musiało rzeczywiście poważnie zaniepokoić urzędowych reprezentantów carskiego despotyzmu, którzy dopatrywali się w nich ładu i porządku szczególnie niebezpiecznego dla imperium.

Mickiewiczowski scenariusz

Wśród nastawień, sprzyjających oddziaływaniu demokratyczno-emigracyjno-romantycznej propagandy, można łatwo wymienić te podstawowe, które bez trudu mogły być uwewnętrznione przez młodzież. Znamienne, że w zeznaniach świętokrzyżców dzieła Mickiewicza wymieniane są wśród literatury ściśle politycznej — bez czynienia żadnych rozróżnień między broszurami propagandowymi, numerami czasopisma demokratycznego „Nowa Polska” a utworami poetyckimi. Wskazuje to dobitnie na charakter lektury i odbioru traktowanej jako jedność ideowa literatury emigracyjnej, zakazanej, przemycanej, tajnej. Przy czym „przestępstwa czytelnicze” — jeśli można je tak nazwać — górowały zdecydowanie przez dłuższy okres czasu w Kongresówce nad innymi (np. nielegalnym posiadaniem broni)³⁶. Wśród utworów najczęściej figurujących w konfiskowanych przez policję zbiorach przepisywanych poezji wymienia się fragmenty *Ody do młodości*, *Dziadów cz. III*, *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa*, *Pana Tadeusza*, utwory Seweryna Goszczyńskiego i Wincentego Pola³⁷. Wszystkie te dzieła pełniły przede wszystkim określoną funkcję polityczną — stanowiły niejako fundament owej „erudycji literackiej”, która kierowała zachowaniami politycznymi. Rola Mickiewicza w tym względzie została dawno określona przez jego zajadłego antagonistę — Kajetana Koźmiana:

³⁵ Warto w całości przytoczyć celny utwór C. Norwida (*Siła ich. Fraszka*. W: *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomulicki. T. 1. Warszawa 1971, s. 172), wyjątkowo pasujący do analizowanej sytuacji:

Ogromne wojska, bitne generały,
Policje — tajne, widne i dwu-płciowe —
Przeciwko komuż tak się pojednały? —
Przeciwko kilku myślom... co nie nowe!...

³⁶ Zob. interesujące obliczenia i wywody Króla (*op. cit.*, s. 68—82), który wskazuje, że większość spraw rozpatrywanych przez Komisję Śledczą w okresie paskiewiczowskim dotyczyła odpisywania, kopiowania, kolportowania i czytania zakazanych druków. Np. na s. 73: „Rejestr Komisji Śledczej wymienia dość często sprawy więźniów X Pawilonu, których jedynym przestępstwem było czytanie *Pana Tadeusza*, *Dziadów*, *Ksiąg narodu polskiego* lub *Pieśni Janusza*”.

³⁷ Zob. D j a k o w, *Literackie zainteresowania [...]*, s. 210.

Poruszał tym buntem młodych, zagorzałych umysłów na całej przestrzeni ziemi polskiej Mickiewicz³⁸.

„Młoda inteligencja” i „literatura” to były podstawowe wyznaczniki nowej sytuacji społecznej, która oddziaływała na romantyzm i którą romantyzm współtworzył.

Większość przyjmowanych z wielkim uniesieniem idei romantycznych zawierała *Oda do młodości*, której hasła przyświecały zarówno wybuchowi powstania listopadowego, jak konspiracyjnym poczynaniom organizacji ks. Ściegiennego. *Oda do młodości* pozostawała niezmiennie scenariuszem myśli i działań spiskującej młodzieży. Zwróćmy uwagę na protest przeciw filisterstwu, małoduszności, egoizmowi, samolubstwu (co zostało usymbolizowane owym słynnym „płazem w skorupie”), na lęk przed oswojeniem z niewolą, przed przekształceniem się społeczeństwa w kohorty posłusznych niewolników. Bliski był spiskującej młodzieży aktywistyczny stosunek do historii (w jednym ze skonfiskowanych dokumentów programowych znajdujemy dumne samookreślenie: „My jesteśmy żyjącą historią”), zakładający możliwość jej całkowitej przemiany, poruszenia świata, a nawet „przewrócenia do góry nogami”, zburzenia „istniejącego obecnie porządku świata” („Dalej, bryło, z posad świata! / Nowymi cię pchniemy tory”). Wreszcie — braterstwo jest traktowane jako fundament zarówno tajnych związków, jak i całej budowy społecznej. Spiskowcy mówią stale o tym, że wszyscy ludzie winni się miłować jak bracia, że nakaz braterstwa stanowi najwyższą świętość ludzkości, itp. Hasła Wielkiej Rewolucji Francuskiej zostały tu wszędzie w znamienity sposób przefiltrowane przez *Odę do młodości*.

Obok niej — drugim utworem w obiegu tajnym w decydujący sposób formującym nastawienia ideowe sprzysiężenia były *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego*, stale zresztą wymieniane — wraz ze *Słowami wierzącego* Lamennais’go, *Manifestem Towarzystwa Demokratycznego*, *Manifestem Gromad Humań i Grudziąż*, *Historią polską w r. 1830 i 1831* Spaziera, *Powstaniem narodu polskiego w r. 1830 i 1831* Mochnackiego, *Katechizmem politycznym* Janowskiego (przeróbka z Laponneraya), *Kursem publicznym historii francuskiej* Laponneraya, *Demokracją w Ameryce* Tocqueville’a, *Prawami i obowiązkami republikańsina* Riona, wreszcie wraz z „dziełem buntowniczym” *Cesarzewicz Konstanty i Joanna Grudzińska, czyli Jakubini polscy* Czyńskiego — jako konieczny składnik umysłowego uzbrojenia spiskowca. Znow najistotniejsze cechy myślowe *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego* zostały przyswojone bez trudu przez młodych zapaleńców. Zaliczyć tu wypada przede wszystkim utożsamienie „wolności” i „wiary”. Podobna identyfikacja rodziła zjawiska

³⁸ K o z m i a n, op. cit., t. 3, s. 425.

po prostu nieodłączne od romantycznego patriotyzmu, a mianowicie: religijny kult ojczyzny, religię wolności, wiarę demokratyczną, która miała swoje rytuały i obyczaje, swoich świętych i swój katechizm. W tym duchu też oddziaływała III cz. *Dziadów*, zawarta w wymienianym przez spiskowców jako jedna z najniebezpieczniejszych książek — „czwartym tomie Mickiewicza” (t. 4 *Poezycj*, z r. 1832).

Podsądni nader często przekonania swe określają jako „wiarę”, jakkolwiek w środowisku świętokrzyżców starano się zachować pewien dystans wobec idei szerzonych przez — utworzoną w obrębie galicyjskiego Stowarzyszenia Ludu Polskiego — Powszechną Konfederację Narodu Polskiego. Domagała się ona, by przystępujący do niej „silnie i ślepo wierzył w potęgę Narodu Polskiego”. Morozewicz uwydatniał — wobec Komisji Śledczej wprawdzie — że jemu i Ehrenbergowi ta „wiara w potęgę Narodu Polskiego” wydawała się „prawdziwie śmieszna”. Również i skierowane do niego zapytanie Aleksandra Wężyka: „Czy jestem jeden z tych, którzy pojęli światło ewangelicznej prawdy”, potraktował jako niewłaściwe:

Zdziwiło mnie, a po części rozśmieszyło to zapytanie, gdyż równie jak Ehrenberg nie używałem nigdy podobnie niestosownie przesadzonych wyrażeń.

Ale, podkreślmy raz jeszcze, mimo podobnych zastrzeżeń wobec skrajności religijnej stylizacji (w której zwłaszcza celowali ludzie z kręgu L. Królikowskiego) i mimo częstych odwołań do oświeconego rozumu i jego praw — również i świętokrzyżcy pozostawali pod silnym działaniem romantycznej wiary patriotycznej, religijnego „dogmatu patriotyzmu”, stworzonego przede wszystkim przez Mickiewicza. Nie był im wszakże obcy konflikt między „rozumem” a „wiarą” oraz między „słowem” a „czynem”, czyli — w transpozycji na inne pojęcia — między „propagandą” a „powstaniem”. Fanatyczny ekstremizm Konfederacji Narodu Polskiego budził ich zastrzeżenia.

Zarazem jednak radykalizm działaczy galicyjskich, reprezentowany np. przez Malinowskiego, ulegał złagodzeniu. Podlewski zeznawał, że Wężyk otrzymał list od Malinowskiego, w którym tenże poddawał rewizji sposoby szerzenia „nauki radykalnie demokratycznej”, gdyż „przejście od wiary do przekonania, od uczuć do rozumu jest trudne”, a zatem należałoby odstąpić „w dalszych swych usiłowaniach od zasad nauki bezwzględnie demokratycznej do takich, jakie w dzisiejszym stanie oświaty społeczności polskiej, a zwłaszcza klasy oświeconszej (szlachty) są najwłaściwsze”. Formułował więc zasady na przyszłość jako „chrześcijaństwo zbliżony ile możności do katolicyzmu i patriotyzm polski, jako jeszcze dosyć silny do podniecania uczuć”. Rezygnacja ze skrajności propagandy demokratycznej jest tu — jak widać — uzasadniana przez od-

wołanie się do stanu umysłowego społeczeństwa, którego nie należy zrażać rewolucyjnym, racjonalistycznym demokratyzmem. Ale ustępstwa na rzecz katolicyzmu i patriotyzmu musiały doktrynę spiskową przekształcać bardziej w wiarę niż w tzw. system rozumowy. W wiele lat później Teodor Parnicki, wychowany w jej obrządku, proponował ową „religię osobliwą” nazywać *polonizmem* (na wzór judaizmu, buddyzmu itp.), „religią polonizmu”³⁹.

Sekta demokratyczna

Z wiary tej, „wiary demokratycznej”, jak mawiali spiskowi, wynikały zresztą określone formy działania spiskowo-politycznego, które godzi się nazwać romantycznymi, gdyż przenoszą one właściwą romantyzmowi polskiemu „religię ojczyzny” w obręb struktur organizacyjnych spisku. Norwida raził sekciarski charakter polskiego patriotyzmu ówczesnego. Żądając perspektywy uniwersalistycznej, Norwid dowodził:

Kto patriotyzm zamieni na wyłączność [...], ten musi koniecznie z ojczyzny zrobić sektę i skończyć fanatyzmem!!⁴⁰

Warto przy tym przypomnieć, że Norwid też w imię starochrześcijańskiego uniwersalizmu dialogował z pokoleniem zemsty, której nosicielami byli dlań Ehrenberg i jego współtowarzysze. Ścierały się tu wyraźnie dwie koncepcje patriotyzmu — tej zwalczanej Norwid nie wahał się nazwać Mickiewiczowską.

Konspiratorzy najczęściej używają określeń takich jak „zakon” lub „sekta” na oznaczenie Stowarzyszenia Ludu Polskiego — i to nawet z charakterystycznym naciskiem. Np. Ehrenberg mówi:

Stowarzyszenie Ludu Polskiego nie miało być pospolitym związkiem, ale raczej zakonem demokratycznym, sektą demokratyczną.

Tak wyrażona świadomość ideowo-organizacyjna wskazuje na fakt, że spiskowcy kładli nacisk na więzi wyznawcze wiary, jakie miały łączyć sprzysiężonych („zakon”), a także na ich wyodrębnienie się od reszty społeczeństwa („sekta”). Znamienne również jest to, że „pospolity związek” został tu przeciwstawiony „zakonowi” i „sekcje”.

„Stanowią rodzaj mnichów, z góry gotowych oddać życie za wiarę” — stwierdza Roger Caillois w charakterystyce ducha ożywiającego członków sekty. Posłużmy się jeszcze innymi określeniami zaczerpniętymi

³⁹ T. Parnicki, *„Inne życie Kleopatry”*. Powieść z wieku XIX. Warszawa 1969, s. 326, 328.

⁴⁰ C. Norwid, list do W. Zamoyskiego (luty 1864), w: *Pisma wszystkie*, t. 9, s. 131.

z opisu sporządzonego przez Caillois. Mówiąc o „sekcie”, nie mamy na myśli zwykłego stowarzyszenia politycznego, lecz rodzaj „grupy mniejszościowej”, odcinającej się świadomie od społeczeństwa, bynajmniej jednak nie w celu ascetycznego odosobnienia, ale w zamiarze przyniesienia i zaszczepienia mu prawdy.

Sekta [...] — to dziedzina skrajnych postulatów etycznych. Prawem najwyższym jest tu pryncypialność; zasad przestrzegać należy jak najwierniej [...]. Nie ma tu miejsca na błąd ani na słabość. Każde uchybienie jest równoznaczne z przestępstwem. Błahe skądinąd wykroczenie staje się zbrodnią. Członek sekty otrzymawszy złowieszczy rozkaz nie może wymawiać się względami na jakiegokolwiek skrupuły. Dowiódłby tym chwiejności nie licującej ze ślepym oddaniem, które poprzysiął⁴¹.

Dzieje świętokrzyżców również i tego dowodzą, że trudno jest na dłuższą metę wytrzymać życie w sekcie, domagającej się stale najwyższego napięcia moralnego i stosującej bezwzględny rygoryzm, a nawet terroryzm ocen — przeprowadzanych z własnego, wewnętrznego, świadomie ograniczonego punktu widzenia. „Sekciarskie wzorce etyczne są często bardzo wysokie i surowe”, stwierdza Joachim Wach⁴². W zeznaniach zostały wymienione „główniejsze rodzaje przestępstwa” wedle Konfederacji. Były to: „zdrada, niewypełnienie obowiązków, lekkomyślność. Kary były: najprzód napomnienie, wykluczenie i kara śmierci, głównie za zdradę”. Przywołajmy raz jeszcze świadectwo o Aleksandrze Wężyku, który zachowywał się jak „azjatycki sułtan” i groził śmiercią za byle głupstwo. Przy słabym uwewnętrznieniu zasad etyki spiskowej tym trudniej było dochować im wierności, tym potężniejszy stawał się lęk przed wykroczeniem, ale i — paradoksalnie — tym łatwiejsze jego popełnienie („poprzeczkę” bowiem umieszczono zbyt wysoko). Może też i dlatego oskarżeni podawali do wiadomości Komisji Śledczej groźnie brzmiące słowa przysięg spiskowych i zapoznawali ją z kładącym pieczęć straszliwej tajemnicy na ustach inicjowanego rytuałem wprowadzenia do sprzysiężenia?

Ale zarazem niezmiernie interesującą cechą Stowarzyszenia Ludu Polskiego jako sekty było dążenie spiskowców do rozciągnięcia jej na całe społeczeństwo — oczywiście „sekta” stając się „narodem” przestałaby być „sektą”. I tak też rozumowali sprzysiężeni ze Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Ehrenberg objaśniał w następujący sposób ustawę Stowarzyszenia:

⁴¹ R. Caillois, *O duchu sekt*. W: *Zywiot i tad*. Przełożyła A. Tatarkiewicz. Warszawa 1973, s. 237, 219, 231.

⁴² J. Wach, *Socjologia religii*. Tłumaczyli z angielskiego Z. Poniąkowski i B. Wolniewicz. Warszawa 1961, s. 198.

Stowarzyszenie Ludu Polskiego niejako zakonem demokratycznym, którego przeznaczeniem jest coraz bardziej liczbę wyznawców swojej wiary rozszerzać, do tego stopnia, iżby objąć kiedyś cały naród. Tym sposobem istnienie Stowarzyszenia miało być niezależnym od wszelkich mogących nastąpić przemian w kraju, albowiem wtedy się dopiero powinno rozwiązać, kiedy by wszyscy Polacy byli członkami Stowarzyszenia, a wtenczas byłoby już jawnym. Stąd wypływa zasada, której zrazu pojąć nie mogłem, a która mi się potem bardzo świetną być zdawała, iż „za obrębem Stowarzyszenia nie ma Polski”.

Podobną interpretację znajdujemy u Morozewicza:

[Stowarzyszenie Ludu Polskiego] postanawia wszystkich Polaków do swego przekonania nakłonić i tym sposobem jedynie zmienić rząd teraźniejszy na demokratyczny, po uskutecznieniu czego rozwiązać się.

Ten sam charakter Stowarzyszenia Michał Olszewski rozumie jako przyjęcie za podstawowy cel działania — „zmianę opinii”.

Można sądzić zatem, że istota działania warszawskiego Stowarzyszenia Ludu Polskiego sprowadzała się do propagandy zasad demokratyczno-patriotycznych, do swoście pojętej edukacji ogólnonarodowej. Wówczas sprzysiężeni okazaliby się misjonarzami nowej wiary, którzy po nawróceniu wszystkich na jej prawidła mogą uznać swoje zadanie za spełnione. Prowadzenie „wojny moralnej z despotyzmem”, jak to zostało określone w jednym ze skonfiskowanych dokumentów programowych Stowarzyszenia, stanowiło również misję emigracji polskiej, jak i całego romantyzmu, szerzącego przekonanie, że siła moralna zawsze w końcu zatriumfuje nad przemocą fizyczną.

Jednak to nastawienie edukacyjne, oświatowo-propagandowe, „naukowe”, zmierzające do zmiany poglądów społeczeństwa w toku wytrwałej pracy misjonarskiej, „skrytej propagandy”, przeważające w środowisku warszawskim, gdzie działał Ehrenberg o formacji umysłowej racjonalistycznej⁴³ — otóż to nastawienie (być może zresztą nieco wyolbrzymiane w obliczu władz śledczych) znalazło się w pewnym momencie w konflikcie z przekonaniem emigracyjnych przeważnie rzeczników natychmiastowej walki zbrojnej, odwołania się do środków gwałtownych, powstania, „buntu z bronią w ręku”⁴⁴.

Michał Olszewski zeznawał, że zapoznawszy się z ustawą Konfederacji Ehrenberg oświadczył, że jest ona „zanadto spiskowa i ma na celu powstanie, dlatego nie życzy sobie ją przyjąć, ale pozostać przy ustawie

⁴³ Komentarz do jego *Uwag nad filozofią historii* jako „rewolucyjnej interpretacji heglizmu” oraz teza o pokrewieństwach jego stanowiska filozoficznego z lewicą młodoheglowską — zob. Janion, *Gorączka romantyczna*, s. 483.

⁴⁴ Informacje na temat konfliktu między Stowarzyszeniem Ludu Polskiego w Warszawie a secesyjną Powszechną Konfederacją Narodu Polskiego powstałą w Krakowie — zob. Berghausen, *op. cit.*, s. 57.

Stowarzyszenia Ludu”, podobnie jak Węzyk odstąpił od manifestu Konfederacji, „ponieważ nazwa Konfederacja miała charakter więcej powstańczy aniżeli rewolucji pojęć” (widać tu zresztą też interesujący przejaw świadomości terminologicznej). Wcześniej już oskarżony stwierdził, że „propaganda w Konfederacji jest daleko szybszą, bo nie polega na naukowym kształceniu się i ma cechę działania politycznego”. Rozróżnienie między działaniem „naukowym” a „politycznym” było zresztą zazwyczaj czymś bardzo istotnym w początkowych fazach formowania się organizacji spiskowych. „Polityczność” Konfederacji polegała też na jej charakterze aktywistycznym, wręcz wojskowym:

W Konfederacji mogą się znajdować ludzie nie mający naukowego pojęcia o demokracji — mogący stanąć w obronie zasad demokratycznych w celu przywiedzenia ich do skutku.

Zrozumiałe więc, że w zgodzie ze swymi założeniami Ehrenberg oświadczał przed Komisją Śledczą:

[Cel Stowarzyszenia Ludu Polskiego] nader odległy, znajdujący swoje urzeczywistnienie, to jest objawienie się społeczeństwa demokratycznego w miejsce rządu na innych zasadach opartego, dopiero wtedy, kiedy by naród składał się z samych wyznawców wiary demokratycznej.

— więc cel ten „nie przypuszczał żadnego wzburzenia, żadnego wewnętrznego niepokoju”. Natomiast wedle jego przekonania (oczywiście tego, które wyrażał przed Komisją Śledczą, co mogło powodować określone deformacje poglądów) —

pod wyrazami w Ustawie konfederacyjnej: że celem Konfederacji jest przyspieszenie odrodzenia, ukrywała się burzliwa gorączka, pragnąca czym prędzej znajdować się we właściwym sobie żywiole.

Przekonanie o „nierozsądności” podobnego związku, „będącego widocznie dziełem ludzi, którym stan tułaczów się sprzykrzył i którym w jakimś rozpaczającym kroku widzą nadzieję poprawienia losu swojego”, powtarza się jeszcze u innych podsądnych. Mówią oni wprost — naturalnie odcinając się od tego — o „zamiarze dążenia do rewolucji”, użyciu „zbrojnej siły” w celu „odbudowania Polski demokratycznej” „w jak najprędszym czasie”. „Nauka” i „polityka” pozostawały ze sobą w konflikcie, przynajmniej w pewnym okresie konspiracyjnych poczynaniań. Widać więc, jak w obrębie spisku lat trzydziestych pojawiał się, w zmienionej postaci, dylemat tak dobrze znany z — chciałoby się powiedzieć — modelowych dziejów związków filomackich i filareckich.

Spór między „edukacyjnym umiarkowaniem” a „rewolucyjnym przyspieszeniem” — jak można byłoby nazwać te dwie postawy — przeniknął do środowiska świętokrzyżców tuż przed ich aresztowaniem. Nie wiadomo więc, jak zostałyby w końcu przez nich rozstrzygnięty.

„Książki zbójeckie”

Cały świat wewnętrzny spiskowców został ukształtowany i przysobiony przez książki — „książki zbójeckie” czy „zgubne książki”, jak sami je nieraz określali przed Komisją Śledczą. Odstania się znamienna dla romantyzmu, omówiona już formacja intelektualna i uczuciowa. Zygmunt Łempicki, który zajął się szczególnie tym problemem w znakomitej rozprawie *Świat książek i świat rzeczywisty*, wskazał na bezwzględną przewagę inspiracji książkowej w romantyzmie. Typowy romantyk wedle powszechnego przekonania epoki to „człowiek, który stylizował swoje postępowanie według motywów i wzorów literackich”; „nowe życie, nowe obyczaje, nowa kultura mają powstać przez wchłonięcie sposobu myślenia przejętego z literatury”.

Romantyzm i zjawiska mu towarzyszące oznaczają istotnie dominację przeżyć literackich, prymat literatury nad życiem. Książka jest jakby symbolem ruchu romantycznego. Ciężar książki przygniata tę generację, tęsknota za nowymi książkami znamionuje ruch romantyczny.

Od książki romantyzm oczekuje zbawienia:

Czytanie jest dla ruchu romantycznego po prostu aktem fundamentalnym, ową funkcją, dzięki której dokonuje się asymilacja materiału potrzebnego romantykowi do życia i działania. Dlatego problem lektury jest niejako problemem arcyromantycznym⁴⁵.

Nic dziwnego, że pojawiają się wobec romantyzmu zarzuty, iż jest histrionizmem, pozą, teatralizacją i literaryzacją życia, zagnieżdżaniem się w cudzej osobowości i pasożytowaniem na niej, iż romantyk bezustannie gra jakieś role, pozuje przed lustrem i przymierza życie do literatury, z czego wynikać mają — jak na to wskazywali u nas przede wszystkim pozytywiści — najgorsze konsekwencje, tzn. niezmiernie ciężko przeżywany i często zakończony katastrofą dysonans między całkowicie wymyśloną, skłamaną idealnością literacką a przyziemną i jedynie daną rzeczywistością codzienną, zwyczajną, prawdziwą. Nic dziwnego też, że Gustaw z IV cz. *Dziadów* jako autentyczny romantyk przeklina „książki zbójeckie” — one bowiem w istocie go stworzyły, one są źródłem jego błogosławionego nieszczęścia. Nadmierny jeszcze, że działalność konspiracyjna jako konieczne wręcz aktorstwo (co tak widoczne jest na analizowanym już tutaj przykładzie Dembowskiego) korespondowała ze scharakteryzowanymi założeniami teatralności romantycznej.

Malarskość, teatralność, deklamacyjność romantyzmu uprzywilejowała

⁴⁵ Z. Łempicki, *Świat książek i świat rzeczywisty. Przyczynek do ujęcia istoty romantyzmu*. W: *Wybór pism*. T. 1. Warszawa 1966, s. 333, 336—337, 341, 350 (tłum. O. Dobijanka).

oczywiście szczególnie gest. Lotman zwraca uwagę, że „literackość” zachowań romantyków prowadziła do „wylobrymienia roli gestu w życiu”.

Gest — jest to działanie lub postępek mający nie tylko i nie tyle praktyczną orientację, ile odnoszący się do jakiegoś znaczenia. Gest to zawsze znak i symbol ⁴⁶.

Polska literatura romantyczna rola się zwłaszcza od patriotycznych gestów symbolicznych, później naśladowanych w życiu.

Samo — tylokrotnie opisywane — deklamowanie poezji romantycznej miało charakter gestu do drugiej potęgi, gdyż na deklamatorstwo romantyczne nakładało się jeszcze deklamatorstwo deklamatora, a co dopiero, gdy odbywało się w następujących okolicznościach konfrontacji więzionego w Cytadeli w latach 1848—1849 Adolfa Jabłońskiego z kolegą konspiracyjnym Władysławem Eichlerem:

Władysław opowiadał ze szczegółami, jak na zebraniach wieczornych u mnie zawsze toczyła się rozmowa o kraju, o Moskwie, że często deklamował różne poemata i śpiewał patriotyczne wiersze. A kiedy powiedziałem, że sobie tego nie przypominam, pan generał [Jołszyn] kazał mu coś zadeklamować. Władysław [...] zaczął [...] od deklamacji *Reduty Orzona*, a tak swobodnie, z takim zapamiętaniem, jakby chciał wywołać oklaski Komisji [...]⁴⁷.

Niewątpliwie gest i patos deklamatorski poniosły nieszczęsne konspiratora, powodując niebezpieczną sytuację dla współoskarżonego, ale też można się domyślać, że deklamując z takim ogniem, umieścił się on jak gdyby w innym świecie — w świecie, w którym spotykał się z Wieszczem i w którym odnajdywał świadków oraz słuchaczy ze swej wspólnoty, licząc może nawet i na to, że Komisja zostanie porażona wielkością prawdy romantycznej poezji polskiej...

W Polsce zresztą ta programowa „książkowość” romantyzmu nabrała odrębnego zabarwienia — przez pojawienie się po upadku powstania listopadowego silnego prądu mesjanistycznego z centralną postacią wieszcz-proroka, który przecież w XIX w. musiał oddziaływać za pośrednictwem drukowanych swych dzieł; za pośrednictwem „świata książek” zdobywał swoich wyznawców i utrzymywał ich w stanie szczególnego kultu. To głównie literatura wieszczka obejmowała „rząd dusz” w narodzie. Z tej jej szczególnej funkcji doskonale sobie zdawali sprawę współcześni. Żmichowska np. wyraźnie przeciwstawiała dwa sposoby uprawiania i czytania literatury:

Literatura nie straciła wśród nas jeszcze swojego uroku, gdyż została po części owym bóstwem wymagającym ofiar z życia, szczęścia i myśli, a nie

⁴⁶ Лотман, *Декабрист* [...], s. 34.

⁴⁷ Cyt. za: K r ó ł, *op. cit.*, s. 63.

zniżyła się do stopnia posługaczki-karmicielki, przynoszącej ofiary dla zbytku, próżności i złota ⁴⁸.

Różnica między „bóstwem” a „posługaczką” jest chyba zbyt wyrazista, żeby się tu zajmować jej komentowaniem. Ale już w r. 1860 Lucjan Siemieński miał głębokie poczucie kryzysu ideałów wieszczo-tyrtejskich. Na marginesie *Listów spod Lwowa* Kornela Ujejskiego wywodził w wybuchu wściekłości:

skądże pretensja, żeby tak Pol jak Ujejski mieli koniecznie być arcykapłanami? Wszakże i arcykapłaństwo Mickiewicza miało tylko pewną epokę, a to właśnie tę, kiedy o arcykapłaństwie nie myślał. O biedne głowy wydęte wiatrami pychy! O poetyczne półgłówki, którym się zdaje, że jak się nadmą i nakrztuszą rymów, świata rząd obejmą! Ten biedny Ujejski, jemu naprawdę się marzy, że ludzie dadzą się rządzić i prowadzić dytyrambami ⁴⁹.

Ale świętokrzyżcy do takich właśnie należeli. W tym sensie również reprezentowali mentalność romantyczną w stanie czystym, że oddali się poezji jako sile kierowniczej całkowicie i bez najmniejszych zastrzeżeń. Uprawiali tak zakorzeniony w Polsce proceder stwarzania osobowości za pomocą literatury. Historia dla nich — jak i dla wielu innych — była jakby zbyt „naturalna”, oni musieli ją oswoić, nadać jej spektakularne znaczenia, uczynić z niej teatr, żeby móc się w niej poruszać. Gest literacki stawał się tu jakby *remedium* na okropność „nagiej historii”.

Oczywiście, przed Komisją Śledczą własną podatność i wrażliwość na inspiracje poetyckie traktowali jako okoliczność zasługującą na potępienie, ale zarazem jakby łagodzącą. Stanisław Morozewicz zeznawał:

Podówczas [tj. na początku spisku] nie miałem żadnego stałego sposobu myślenia ani zapatrywania się na rzeczy; władze rozumowania były zupełnie uśpione, wyobraźnia zaś rozogniona czytaniem poezji i skłonna do przyjęcia wszelakiego systematu, byle tylko upoetyzowanego. Nad systematami politycznymi nie zastanawiałem się wcale, miałem w nich jedynie ogółowe wyobrażenie.

Bardzo wyraźnie wybija się tutaj przeciwstawienie rozumu, a raczej zdrowego rozsądku, oraz wyobraźni, żywiącej się poezją, „systematu” i swobody literatury, realnej polityki i wzlotu poetyckiego. Aleksander Ambrozewicz również wydobywa podobną opozycję:

Szedłem instynktem, nie widząc i nie pojmując, gdzie idę. Czasami chęć sławy — złudny blask nadziei, że wielkim i pamiętnym w historii człowiekiem być można, nie robiąc tak jak zdrowy rozsądek, ale jak szał i uniesienie wskazują.

⁴⁸ Ż m i c h o w s k a, *op. cit.*, s. 20.

⁴⁹ L. Siemieński, list do K. Szajnochy (Kraków, 12 VI 1860), w: *Korespondencja Karola Szajnochy*. Zebrał, wstępem i przypisami opatrzył H. Barycz. T. 2. Wrocław 1959, s. 220.

Prawie każdy ze spiskowców u początku swej drogi do konspiracji wskazuje na podniecenie i rozognienie, spowodowane zgubnymi lekturami poetyckimi. Aleksander Bieliński tak szkicuje swój portret sprzed kilkunastu miesięcy (gimnazjum w Lublinie ukończył w r. 1837):

Byłem wówczas w owym stanie gorączkowego obłąkania, w którym się znajduje każdy młody człowiek ze szkół wychodzący, jeżeli tylko jakkolwiek ma rozwinięte władze umysłowe. Kilka przeczytanych poezji zapaliło mi wyobraźnię i byłem zdolny najszałeńsze nawet wyobrażenia przyjąć jako bardzo naturalne i zgodne z zdrowym rozsądkiem. Morozewicz był w tym samym stanie, z tą wszakże różnicą, że będąc już jakiś czas na świecie, przyjął te wyobrażenia, o których ja dopiero marzyłem. [...] Zasady te [tj. demokracji], zbijając najdawniejsze prawdy, wyrzeczone przez mędrców świata, obalając jednym słowem odwieczny tor rzeczy ludzkich, mają niewypowiedziany wdzięk dla głów młodych i niedoświadczonych. Z jednej strony, jako każda nowość, bawią wyobraźnię, z drugiej upoważniając młodego człowieka do uważania się mędrszym nad wszystko, co go otacza, do ganienia wszystkiego, co widzi, zbyt silnie pochlebiają jego miłości własnej.

Podsądny odsłania tu — okazując znajomość rzeczy, właściwą uwiedzionemu, który wytrzeźwiał — niemal całość powodów, dla których rewolucyjny romantyzm tak łatwo się czepiał „głów młodych i niedoświadczonych”: oto przedstawiał im możliwość krytyki i zmiany rzeczywistości, jako leżącej niemal w zasięgu ręki, pochlebiał rojeniom młodzieży o własnej sile („Młodości! orla twych lotów potęga, / Jako piorun twoje ramię”).

Podobne wyznanie składa Aleksander Węzyk:

Moje usposobienie ma w sobie jakiś zaród romantyczny. Od najmłodszych lat wszystko, co było poetyckie, zapadało w moją wyobraźnię i miało dla mnie jakiś niewstrzymany pociąg. Być w związku, a jeszcze takim, gdzie wiele obowiązków, zdawało mi się największym szczęściem⁵⁰. [...] Nowa teoria demokratyczna, wymagająca tyle rozumowań, miała dla mnie czarujący powab, zdawało mi się, że znalazłem kamień filozoficzny, którym zładadza się wszystkie bóle rodu ludzkiego.

Sam podsądny nazywa więc „romantycznym” ten rodzaj usposobienia, w którym góruje podatność na podniety wyobraźni i poezji. Przy czym stan miłosnej niemal fascynacji, oczarowania, „omamienia” („niewstrzymany pociąg”, „czarujący powab”) został tutaj — podobnie jak w innych zeznaniach — przedstawiony jako powód wpadnięcia w „zgubne przekonania”, przed którymi właściwie młodzieniec romantyczny nie mógł się uchronić.

Michał Gruszecki — może najdobitniej spośród wszystkich oskarżonych świętokrzyżców — racjonalizuje przyczyny schwywania w pułapkę poezji romantycznej. Opowiada więc o sobotnich spotkaniach przyjaciół:

⁵⁰ Ten fragment cyt. za: D j a k o w, *Literackie zainteresowania [...]*, s. 210.

„graliśmy w szachy i w warcaby, rozmawialiśmy o literaturze i historii i zacięte spory o religii przedłużały się nieraz do późna w nocy”. Z rozmów tych jednak „zgunby wypadł skutek”.

Poezja zajęła wszystkich. Powątpiewanie, znudzenie, czerzość stały się powszechne. Tutaj (mówiliśmy sobie) „wszystko źle się dzieje, wszystko jest tylko złudzeniem, wszystko przemija, jeżeli nas na chwilę coś zajmuje i rozwesela, to tylko dlatego, aby nas tym okropnie zasmucić”. O życiu przyszłym wątpiliśmy.

Możemy obserwować romantyzm wręcz *in statu nascendi*, objawiający się w sytuacji podobnej do tej, jaką tak znakomicie scharakteryzował Henri Brunschwig na przykładzie Prus schyłku XVIII wieku⁵¹. Przedstawiona atmosfera sobotnich spotkań młodzieńców warszawskich oddaje może najbardziej przejmująco potrzebę tego drugiego, cudownego świata, który musieli sobie stworzyć, żeby w ogóle móc żyć, żeby wytrzymać ciśnienie tamtej przerażającej rzeczywistości. Oczywiście, dla Komisji Śledczej dokonuje Gruszecki osobliwej inwersji: bo w istocie „zrazała” ich i „dręczyła” poezja⁵² czy — rzeczywistość?

Zeznania śledcze świętokrzyżców pozwalają mi nieco inaczej potraktować tezę, której broniłam niegdyś w polemice z Jerzym Jedlickim. Stwierdził on: „Wyznam, że nie wiem, gdzie by tu znaleźć dowody na ową powszechną recepcję idei romantycznych” w społeczeństwie krajowym. Rzecz jasna, trzeba wprowadzić tu istotne rozróżnienie między „awangardą” a „społeczeństwem”, o czym już była mowa, nie przeocząc przecież okoliczności, że kontaktowały się one ze sobą, a także przenikały się wzajemnie i że „awangarda”, „sekta” ma na ogół tendencję do przekonywania „społeczeństwa” do swych idei, do zaszczepiania mu ich rozmaitymi sposobami.

Na podstawie licznych przekazów sędzę raczej, iż berło wypada zabrać i wieszczom, i filozofom, a oddać komu należy, to znaczy Polowi i Kraszewskiemu.

— mówił Jedlicki. Wspomnę również, iż wówczas przekonany był o naturalnej skłonności badaczy literatury „do wiary w to, że ludzie, ich reakcje i zachowania, formują przede wszystkim przeczytane przez nich wiersze i książki”⁵³.

⁵¹ H. Brunschwig, *Société et romantisme en Prusse au XVIIIe siècle. La crise de l'État prussien à la fin du XVIIIe siècle et la genèse de la mentalité romantique*. Paris 1973.

⁵² Zob. cytaty u Djakowa (*Literackie zainteresowania [...]*, s. 211).

⁵³ J. Jedlicki: *Polskie nurty ideowe lat 1790—1863 wobec cywilizacji Zachodu*. W zbiorze: *Swojskość i cudzoziemczyzna w dziejach kultury polskiej*. Warszawa 1973, s. 225—226; odpowiedź w dyskusji, w zbiorze: *jw.*, s. 376. Jedlicki miał na myśli gawędy szlacheckie Pola, nie *Pieśni Janusza*, które były czytane właśnie w kontekście literatury wieszczkiej i jako jej przejaw.

Zamieszczony tu wywód o primacie inspiracji książkowej w romantyzmie oraz liczne fragmenty w zeznaniach świętokrzyżców wskazujące na taki właśnie stan rzeczy umożliwiają mi powtórzenie części moich rozważań, jakie przedstawiłam na sesji w 1971 roku:

doświadczenie spisku i rewolucji w kraju międzypowstaniowym było doświadczeniem *naturaliter* romantycznym. [...]

Wśród książek, które ukształtowały pokoleniową formację duchową w kraju, decydującą rolę odegrały utwory Mickiewicza [...]. Poezja Mickiewicza inicjowała w „dogmat patriotyzmu”, przewodziła, patronowała, prowadziła swych czytelników — a zwłaszcza młodzieńczych — ku rozpoznaniu autentyczności i tożsamości indywidualnej i zbiorowej. [...]

Poezja Mickiewicza krążyła po kraju w dwóch obiegach: jawnym i tajnym — i tylko obieg tajny może świadczyć o tym, czym była dla sekretnej i potężnego sprzysiężenia w kraju. Nie, berło panowania nad krajem podziemnym oddajmy Mickiewiczowi, bo ono się jemu prawnie należy⁵⁴.

Antoni Wałęcki zeznawał:

W końcu Sawicz zaprojektował, aby nazwiska księdza Trynkowskiego między związkowymi nie skompromitować, nazywać go księdzem Piotrem, a to stąd, że w poematach *Dziady* Mickiewicza wchodzi ksiądz Piotr.

Oto jeszcze jeden dowód na Mickiewiczowskie władanie duszami spiskowców.

Tyrtejski romantyzm spisku

Ale jaki jest romantyzm świętokrzyżców? Zeznania przygotowane do publikacji i w tym zakresie dostarczają materiału nie pozostawiającego wątpliwości. „Prawdymów” Wyrzykowski opowiada o wspólnym pisaniu przez konspiratorów romansu pt. *Paulina*.

Uważałem, że Ehrenberg pryncypialnie zmierzał do wyszydzenia romantyzmu. Gdy go spytałem o przyczynę, on dał mi [odповідź] następną: „Myśl romantyka jest napełniona nim samym — marzy on, a te marzenia przeszkadzają, aby mógł myśleć stale, porządnie i skutecznie. W czasie obecnym ludzie powinni myśleć, a nie marzyć, powinni do jednego dążyć celu mogącego wystarczyć duchowi czasu — potrzebom, to jest do zaprowadzenia w Europie rządu demokratycznego”. Tu przywodził przykłady z zasad filozoficznych Kanta, Fichtego, Schellinga, Hegla i Owena — oraz niektóre przykłady historyczne mogące mieć jakiegokolwiek z tymi styczności⁵⁵.

Umieszczenie tej wypowiedzi w kontekście wierszy i artykułów Ehrenberga pozwala odczytać ją jako protest przeciwko „romantyzmowi marzycielskiemu”, „biernemu”, „nostalgicznemu” i jako opowiedzenie się za „romantyzmem demokratycznym”, „aktywistycznym”, za „romantyz-

⁵⁴ M. Janion, głos w dyskusji, w zbiorze: jw., s. 355—356.

⁵⁵ Cyt. za: D j a k o w, *Literackie zainteresowania* [...], s. 212—213.

mem energii” (jak go nazwał J. Fabre), romantyzmem tyrtejskim. Podobne wybory uwarunkowane bywają zresztą dość często przez tę formację umysłową, którą najogólniej można by było określić jako „racjonalistyczno-demokratyczną”, zbliżoną do lewicy heglowskiej. To również przypadek Dembowskiego, który atakował „marzycielstwo” i „bierność” widoczne w IV cz. *Dziadów* oraz w twórczości epigonów Mickiewicza, rozprawiał się ostro z „somnambulizmem” i „fatalizmem” romantyzmu niemieckiego. O nim pisał np.:

Romantyzm w jednej chwili prawie, nie zmieniając formy [...], wybujał w szalę Wernerowskiego fatalizmu, Schleglowskiego fanatyzmu i w humoryzm ironiczny zasadzający się na tym, aby wystawiwszy jakiś czyn czy wypadek lub charakter, niszczyć go natychmiast przez wyśmianie go. Jakież cel podobnych utworów? Żaden zaiste, bo nie mają żadnego działania, gdyż je niszczą, zaledwie się zrodzi⁵⁶.

Kwestia działania, i to działania konstruktywnego (ci rewolucjoniści niszczenie traktowali także jako tworzenie), stanowi tutaj podstawowe kryterium oceny literackiej; Dembowski miał możliwość wypracowania bardzo pod tym względem konsekwentnego systemu normatywnego polskiej literatury tyrtejskiej. I gdy Wyrzykowski zeznaje: „Mówiliśmy o poezji wtenczas i K. Czerniawski gorszył się wiele, żeśmy szydzili z wierszy Słowackiego”, to czytelnik nie może czuć się zaskoczony. Przecież w tym czasie szydzenie ze Słowackiego było w modzie u tyrteuszy zarówno emigracyjnych jak krajowych.

W spisku romantycznym pojawia się nie tylko antyteza „marzenia” i „czynu”, również dla jego tyrteizmu wielce znamienne jest przeciwstawienie — jak to nazywa Lotman — „zabawy i obywatelskości”. Dekabryści, nie uznając przedziału między zachowaniami „obyczajowymi” a „ideologicznymi”, walcząc o globalną jedność życia, uprawiali „powagę” jako zasadniczy sposób bycia. Pustotę zabawy surowo potępiono, wszystko podporządkowano „służbie”, a „miłość i szczęście wygnane zostały z tego świata jako uczucia poniżające, egoistyczne i niegodne obywatela”⁵⁷. Tzw. patosem powagi obywatelskiej zastąpiono dawniejszy wzór: libertyna obyczajowego, walczącego też o wolność polityczną i społeczną. Polskie spiski romantyczne spełniły decydującą rolę w kształtowaniu się tego nowego modelu obywatelskiego.

Ehrenberg był niewątpliwie jednym z najwybitniejszych krajowych poetów tyrtejskich. Zeznania śledcze świętokrzyżców umożliwiają niejako weryfikację jego wierszy w praktyce spiskowej. Oto znamieny epizod (z oświadczenia Wyrzykowskiego):

⁵⁶ E. Dembowski, *Klemens Brentano*. W: *Pisma*. Redakcja: A. Śladkowska, M. Żmigrodzka. T. 3. Warszawa 1955, s. 213.

⁵⁷ Логман, *Декабрист* [...], s. 32—33, 55, 61—62.

W potocznej rozmowie przyznałem przed nimi [tj. spiskowcami], że jestem w romansach z kobietami, wiele o tym powiedziałem. Z tego powodu Olszewski powstał na mnie, że kto do tak wielkiego celu, jak ja, jest powołany, nikczemnie przez oddawanie się niecnym pustotom, szarpiącym dzielność umysłu i marnującym czas zbyt drogi. Dla tej pobudki utrzymywał, że pojmuje, dlaczego tak leniwie na rzecz demokracji działam, gdy nie umiałem mu żadnego nowego wskazać członka, którego bym z zasadami oswoił.

Otrzymujemy więc znamieny analogon obyczajowy dla tych znanych wierszy Ehrenberga:

Wieszczu, twórcu, przyjacielu,
Próżnych marzeń porzuć świat!
Wierz mi, bracie, marzycielu.
Pożałujesz młodych lat.

[.]

Wypędź z serca, marzycielu,
Niewieściego uczucia szum,
Dźwięki bez duszy, bez celu
I niepłodnych westchnień tłum.

(*Do romantyka (Edmunda Wasilewskiego)*)

Kobiece westchnienia, żale
Zmiękczać serce młodzieńca,
Dają ciernie zamiast wieńca
I grób kopią jego chwale.

[.]

Nikłą jest miłość dziewczęcia;
Lecz ludzkość kochać serdecznie,
Rzucić się w braci objęcia,
Ach, taka miłość trwa wiecznie.

(*Znowu do romantyka (Fr. Żyglińskiego)*)⁵⁸

„Zakon demokratyczny” był nieubłagany wobec swych członków. „Kochanką” mogła być tylko ojczyzna, życie prywatne unicestwione zostało przez życie społeczne. Jak zeznawał Wężyk, „stowarzyszony Cichowski niemoralnie się prowadził grywając w karty”, otrzymał więc napomnienie, aby zmienił tryb życia. Karty czy romanse nie licowały z obywatelską powagą spiskowca.

Tyrteizm z największą swobodą mógł rozwijać się właśnie w sekcje.

Albowiem sekta dąży do tego, by roztoczyć swą władzę nad całym bytem społecznym. Obalona zostaje przegródą między życiem prywatnym a publicznym. Każdy należy bez reszty do sekty i nadaremnie szuka przed nią jakiegoś

⁵⁸ G. Ehrenberg, *Wiersze*. Zebrał i opracował A. Zejman. Kraków 1969, s. 26—29.

azyłu. Musi dochowywać jej wierności nawet w chwilach odpoczynku, w każdym najbliższym słowie, w gestach miłości. Bez względu na to, czy ktoś przebywa w gronie rodzinnym, przy stole czy w łóżku — sekta nie spuszcza go z oka ⁵⁹.

Głoszenie wszechwładzy „sekty demokratycznej”, wpajanie wyłącznej miłości do niej było jedyną misją tyrtejskiej poezji Ehrenberga, młodzieńca o „powierzchnowości melancholicznej i porywającej wymowie”, jak go charakteryzował Baliński. Jako człowiek bezwzględnie wówczas poświęcony spiskowi, nie dostrzegał on przed sobą żadnych innych celów. Z zeznań świętokrzyżców wyłania się coś nader pasjonującego, mianowicie nie tylko autoportret Ehrenberga, ale również kilkanaście jego rozmaitych portretów szkicowanych przez pozostałych spiskowych. To zresztą zupełnie odrębny problem badawczy. W tej chwili warto zwrócić uwagę, że Wyrzykowskiemu — jak i innym — Ehrenberg rysował się jako konspirator ostrożny, wytrawny i przebiegły, umiejący się w propagandzie posługiwać „dwójnaczością”, mową ezopową, zręcznymi sugestiami i niedomówieniami.

Ehrenberg niby przez swoją zimną powierzchowność zdaje się być niedoświadczonym, wszelako w gruncie samym jest bardzo zręcznym, umiejącym trafić w słabość ludzką i nią stosunkowo do swych widoków kierować.

Dostrzegamy więc tu również te cechy aktorskie konspiratora, o których już była mowa z okazji Dembowskiego, cechy niezbędne do życia podziemnego w państwie carów („Pókim był w okuciach, / Pełzając milczkiem jak wąż łudziłem despotę”).

Ale zarazem trudno nie postawić pytania, dlaczego Ehrenberg, mając tak wyrobiony zmysł przebiegłości konspiracyjnej, nie podjął gry z Komisją Śledczą i złożył wyjaśnienia takie, jakie niejednego czytelnika mogą nieco zdziwić. Otóż wydaje się, iż zeznania świętokrzyżców umożliwiają rozwiązanie tej zagadki, jak też dręczącej badaczy od dawna tajemnicy tak radykalnego odstępstwa od poglądów krakowsko-warszawskich podczas zesłania i oczywiście po powrocie z niego. Chyba dość istotna przemiana dokonała się w Ehrenbergu po jego pierwszym uwięzieniu warszawskim w roku 1837. Sam tak ją określa:

Zmiana moich stosunków osobistych, pamięć wycierpianego więzienia, chęć powrotu do zasad religijnych, pamięć, że mam matkę, wszystko to sprawiło, iż nie tylko straciłem ochotę do czynności demokratycznej, ale nawet szczerze chciałem się wycofać ze Stowarzyszenia [...].

Jeśli ktoś pragnąłby sądzić, że są to wyznania jedynie dla zjednania sobie Komisji Śledczej poczynione, niech zajrzy do wypowiedzi Moroze-

⁵⁹ Caillois, *op. cit.*, s. 249—250.

wicza, który przypominał sobie stan przyjaciela po uwolnieniu w sierpniu 1837.

Nadmieniam tu, że udawszy się z Ehrenbergiem na przechadzkę na Saską Kępę, uważałem w nim znaczną zmianę pod względem wyobrażeń. Mówił mi następne zdania, które i do mego przekonania zupełnie trafiły: „Szczęście człowieka nie zasadza się właściwie na życiu publicznym, wyrzeknieniu się indywidualizmu, jak to podczas rewolucji francuskiej chciano w użycie wprowadzić, a w naszym Stowarzyszeniu powtarzają, lecz na życiu spokojnym, wygodnym, domowym”.

Kiedy indziej mówił, że chętnie wyjechałby za granicę i tam siedziałby sobie spokojnie, bo już mu „się sprzykrzyło takie życie”. Zarysowuje się więc gruntowny kryzys tyrteizmu, całkowite odwrócenie się od niego. Niewygoda życia pełnego powagi, niebezpieczeństwa i ryzyka, „życia ideologicznego” — ma być zastąpiona czymś zupełnie przeciwnym: wygodnym spokojem bytowania, któremu trudno przypisać jakiegokolwiek „wyższe znaczenia”. Widać jednak, jak tyrteizm pozostaje głównym problemem Ehrenberga, przekształcając się dokładnie w antytyrteizm. Ale praktykowanie go nie było dane Ehrenbergowi, skazanemu na karę śmierci, zamienioną „w drodze łaski” na bezterminowe ciężkie roboty na Syberii.

Stanisław Brzozowski marzył kiedyś o napisaniu powieści obejmującej lata 1840—1878:

Jest dla mnie rzeczą prawie niezrozumiałą, dlaczego dotąd powieściopisarze w ogóle tak mało zajmują się przekształceniami typu działacza historycznego. W Europie nawet aż nazbyt mało znanymi są przełomy pomiędzy ludźmi sprzed r. 1830 — a działaniami po tej epoce, potem wielki kryzys psychiczny roku 48, zmieniający całą psychikę inteligencji europejskiej⁶⁰.

Gustaw Ehrenberg mógłby być postacią epizodyczną tej powieści? Czy głównym jej bohaterem? Teraz, gdy się opublikuje zeznania, ten wspaniały reportaż historyczny, ten niezrównany materiał do wielogłosowej powieści — świętokrzyżcy czekać będą na swego Władysława Terleckiego i Mariana Brandysa.

⁶⁰ S. Brzozowski, *Pamiętnik*. Lwów—Warszawa 1913, s. 196.